Prawda jest ciekawa

Gazeta obywatelska założona w 2011 roku przez **Kornela Morawieckiego**, przywódcę **Solidarności Walczącej.**

Nr 4 (290) • 20 lutego 2023 prawdajestciekawa.pl

Premier Mateusz Morawiecki na spotkaniu z noblistami

Światowy Kongres Kopernikański

Mateusz Morawiecki

Toruń 20.02.2023

Fot. KPRM

Jedna z moich ulubionych anegdot o Albercie Einsteinie dotyczy studenta, który po zakończonym egzaminie podszedł zaskoczony do profesora i powiedział mu, że pytania są takie same jak były w zeszłym roku. Einstein odparł – tak, to prawda, takie same, ale odpowiedzi są różne.

Mamy przekonanie, że w roku 2022 też musieliśmy sobie udzielić nowych odpowiedzi na stare pytania. Pandemia, potem wojna na Ukrainie, potężny kryzys gospodarczy – wstrząsnęły całym światem. Dla wielu decyzja Putina o agresji na Ukrainę była tak samo trudna do przyjęcia jak tezy Kopernika o tym, że Ziemia kręci się wokół słońca. Cieplarniane warunki, w jakich przyszło żyć wielu zachodnim przedstawicielom świata polityki, zachodnim elitom – uśpiły umysły. Główna zasada ekonomii klasycznej, która w uproszczeniu miała brzmieć tak: „pieniądz łagodzi obyczaje" legła w gruzach. Ostatnie trzydziestolecie upłynęło pod znakiem dominacji neoliberalizmu, który sam siebie uznał za jedyny racjonalny opis świata – zwłaszcza relacji gospodarczych, politycznych. Teoria neoliberalna była traktowana co najmniej jako jedno z żelaznych praw fizyki – tak jakby teorie społeczne opisywały nie ludzi, ale atomy. Wiemy, że wiedza często może być narzędziem władzy. W myśl tej tezy neoliberalizm był narzędziem dominacji w systemie, który generował ogromne nierówności i niesprawiedliwości. Każdy kto zgłaszał wątpliwości traktowany był jak ktoś niespełna rozumu. Kwestionowanie neoliberalizmu traktowano prawie jak kwestionowanie prawa grawitacji.

Tak się składa, że mój ojciec był fizykiem teoretycznym. Jako fizyk wiedział doskonale, że nawet teoria naukowa jest zawsze tylko niedoskonałą próbą opisu natury, która pozostaje dla nas tajemnicą. Miałem ogromną przyjemność chwilę porozmawiać z naszymi czcigodnymi noblistami i o początkach świata, i o różnych zjawiskach kosmosu, i nasłuchać się fantastycznych, naprawdę niesamowitych informacji, wiedzy. Kilka zdań chciałbym powiedzieć teraz właśnie o paradoksie wiedzy. Hannah Arendt pisała w 1958 roku o kondycji ludzkiej, że nowoczesne zdobycze technologii po raz pierwszy stały się zagrożeniem dla samej ludzkości. Wskazywała, że od kiedy posiadamy bombę atomową, ludzkość jest zdolna do unicestwienia samej siebie. Dlatego tym bardziej potrzebny jest nam namysł nad tym, do czego posłużą odkrycia naukowe, jak je okiełznać. Przed chwilą rozmawialiśmy też z panami noblistami o sztucznej inteligencji, o wyzwaniach regulacyjnych w tym zakresie.

Dzisiejszy świat jest pełen paradoksu. Wynalezienie Internetu miało połączyć nas w jedną globalną wioskę, ale stało się również zaczynem wielu problemów i początkiem nowej izolacji. Kiedy wybuchła arabska wiosna, wielu wierzyło, że to Internet otworzy drogę do wolności i demokracji. Nie minęło kilka lat, a okazało się, że Internet stał się również potężnym narzędziem inwigilacji, zniewolenia na skalę, jakiej wcześniej nie znaliśmy – jeżeli trafia w ręce dyktatorów, autokratów a przecież tak

czytaj na str. 2

Kornelu, brak Ciebie jest ogromny...

W naukach historycznych niezmiennie dominuje dziś różnej maści mentalny pomiot Marksów, Stalinów i innych wyznawców bolszewickiej dykteryjki Majakowskiego, wg której „Jednostka niczym, jednostka zerem". Nie brak nam też oczywiście mitotwórców w rodzaju Andrzeja Friszke, uparcie lansujących krańcowe zera na rzekomych opatrznościowych mężów stanu.

s. 2

Jak powstało Stowarzyszenie Solidarność Walcząca

Szczególnie boleśnie odczuwała to Hania. Szukała jakiegoś wyjścia, pomocy, ratunku dla poszczególnych osób, ale nie było to łatwe. Ja uznałem, że nie da się tego rozwiązać na poziomie pojedynczych konspiratorów. Powiedziałem, że należy założyć odpowiednie stowarzyszenie, które się zajmie tym problemem systemowo.

S. 3

Był Mozartem teologii

Wiem, że podobałby mu się ten skromny i uroczysty pogrzeb, znacznie mniejszy niż ten dla Jana Pawła II w 2005 roku, ale z drugiej strony myślę, że zasłużył na więcej. W każdym razie jestem pewien, że przyszłość nauczy nas, jak ważny był dla Kościoła i świata i jak wiele wszyscy mu zawdzięczamy. Odkryjemy go na nowo – i wraz z jego dziedzictwem odbudujemy i ocalimy Kościół!

S. 4

Ziemianie, nic się nie stało!

Wiedza dr. Fauciego w tej sprawie pochodzi stąd, że gdy Obama zakazał stosowania GoF na terytorium USA, wówczas Fauci, przez EcoHealth Alliance dr. Petera Daszaka wytransferował naprawdę spore sumy do Instytutu Wirusologii w Wuhan (WIV), co umożliwiło kontynuację prac rozpoczętych w laboratorium uniwersytetu w Chapel Hill, w Karolinie Północnej.

s. 8

Polonia Restituta

We wtorek 7 lutego 2023 roku w Urzędzie Wojewódzkim we Wrocławiu wojewoda dolnośląski Jarosław Obremski w imieniu Prezydenta RP wręczył 29 osobom Ordery Odrodzenia Polski. Gratulując wszystkim odznaczonym chcielibyśmy podkreślić zasługi tych, którzy wywodzą się ze środowiska Solidarności Walczącej i konspiracji niepodległościowej

s. 14

Dokończenie ze str. 1 ▶

się właśnie też dzieje. Za jakiś czas – choć tutaj nie było zgody między nami – czeka nas era sztucznej inteligencji. Ja nie obawiam się osobiście, że władze przejmą roboty o twarzy Arnolda Schwarzeneggera, ale znajomy nauczyciel niedawno powiedział mi (rozmawialiśmy o tym z panem ministrem edukacji), że uczeń przyniósł mu pracę, która została napisana przez program w Internecie. Wszyscy uczniowie już chyba wiedzą o tym programie, a więc tworzy to również potężne wyzwania dla całego procesu edukacji.

Motto Oświecenia brzmiało *sapere aude* – miej odwagę być mądrym. Musimy więc zadać sobie pytanie, czy za korzyści ze sztucznej inteligencji, ceną nie jest rezygnacja z mądrości. Tak jak musimy pytać, czy za korzyści płynące ze zdolności do klonowania, ceną nie jest albo nie będzie kiedyś rezygnacja z człowieczeństwa albo cząstki człowieczeństwa.

Robert Oppenheimer mawiał, że fizyka jest mu bardziej potrzebna niż przyjaciele. Mam nadzieję, że nie jest to prawda o każdym fizyku. Wielu naukowców, zwłaszcza astronomów, po latach badań nad kosmosem zadają sobie pytanie o stosunek do Boga. Jedni stają się ateistami, widząc w kosmosie tylko nieskończoną pustkę, inni zaczynają wierzyć jeszcze głębiej. Mikołaj Kopernik, który patronuje dzisiejszemu spotkaniu, nie stracił wiary po swoim przełomowym odkryciu. Paradoks odkrycia Kopernika polega na tym, że wiedza, która pozwoliła mu dokonać tak wielkiego odkrycia, przyniosła też świadomość, że świat nie kręci się wokół człowieka. Krótko mówiąc: im więcej wiemy, tym bardziej uświadamiamy sobie, jak mali jesteśmy wobec wszechświata.

Historia ludzkiej cywilizacji, to historia prób uporania się ze świadomością naszej ułomności. Religia, nasze tradycje, rodzina, przyjaciele to zawsze były sposoby na to by radzić sobie w świecie pełnym niebezpieczeństw. Można powiedzieć, że ludzie tak mogli żyć, zanim technologia pozwoliła zapanować nad światem. Ale czy ostatni rok nie udowodnił, że nawet najlepsza technologia nie uchroni nas przed wirusami? Czy ostatni rok nie udowodnił, że nawet najlepsza technologia nie chroni nas również przed chorymi ambicjami tyranów – co widzimy dziś na przykładzie barbarzyńskiej inwazji Rosji na Ukrainę?

Mój ojciec kochał fizykę, ale jeszcze bardziej kochał ludzi, dlatego – mimo świetnych perspektyw naukowych – pierwszeństwo dał walce o wolność. W wolnym świecie naukowcy nie muszą wybierać: albo nauka, albo przyjaciele. W wolnym świecie nauka służy ludziom do tego, żeby ich życie w świecie było bardziej bezpieczne, lepsze, bardziej godne. Prawdziwa wiedza uzbraja wielkich ludzi w wielką pokorę.

Mam nadzieję i mam przekonanie, że postępy wiedzy w XXI wieku będą równolegle pomagały nam w rozwoju i czyniły nas bardziej pokornymi wobec świata. Tylko połączenie tych dwóch wielkich cech, które pchają człowieka do przodu: pokora z jednej strony, a z drugiej pragnienie poszukiwania prawdy, poszukiwanie nowych lądów – jak mówimy sobie w przenośni – to największa z cnót, które pomagają nam budować wspólnie lepszy świat.

Kornelu, brak Ciebie jest ogromny...

Artur Adamski

Nieobecność wśród nas postaci założyciela Solidarności Walczącej, w związku z wydarzeniami będącymi następstwem jego braku, skłaniają do refleksji nad rolą, jaką może odgrywać naprawdę wybitna jednostka.

W naukach historycznych niezmiennie dominuje dziś różnej maści mentalny pomiot Marksów, Stalinów i innych wyznawców bolszewickiej dykteryjki Majakowskiego, wg której „Jednostka niczym, jednostka zerem". Nie brak nam też oczywiście mitotwórców w rodzaju Andrzeja Friszke, uparcie lansujących krańcowe zera na rzekomych opatrznościowych mężów stanu. Rozsądniej brzmią pełne goryczy słowa historiografów niemieckich ubolewających np. nad tym, że „Śląsk dostał się Polsce, bo nie mieliśmy tam nikogo o formacie Korfantego". W przeciwieństwie też do bolszewików, zdolnych do rozumkowania jedynie kategoriami mas i klas, warto zastanowić się nad spostrzeżeniami Stanisława Cata – Mackiewicza ubolewającego nad niezbyt szczęśliwym pojawieniem się równocześnie osobowości tak potężnych, jak Piłsudski i Dmowski. Czy prawdziwie nieszczęśliwym brakiem takich gigantów w innych krytycznych momentach polskich dziejów.

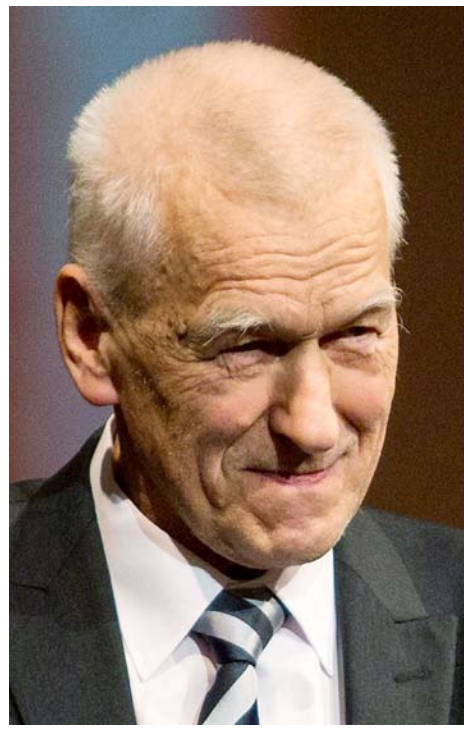

Antagonizmy, do jakich w ostatnim czasie dochodzi w środowisku niegdysiejszych działaczy Solidarności Walczącej, przypominają mi pytanie, jakie stawiałem sobie już przed paroma dziesięcioleciami. I znajduję w nich potwierdzenie słuszności wniosku, do jakiego doszedłem już w latach osiemdziesiątych. Wniosku, którego trafności byłem pewien zawsze i który dziś tym bardziej jest dla mnie niemożliwą do podważenia oczywistością. Pytanie, pojawiające się w mojej głowie w trudnych latach konspiracyjnych zmagań z prosowieckim reżimem dotyczyło fenomenu spoistości Solidarności Walczącej. Od połowy lat siedemdziesiątych, kiedy to formować się zaczęły różne kręgi opozycji, wszystkie one przecież podlegały nieustannemu procesowi erozji. Przeróżne konflikty rozsadzały Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Ledwie powstał KOR – oddaliła się od niego duża grupa najważniejszych jego założycieli. Starczyło parę lat, by z KPN – u odeszła większość jego czołowych działaczy, tworzących potem PPN. PPS – ledwie powstał a już występował w dwóch zwalczających się frakcjach. A ileż mutacji, koterii, towarzystw wzajemnej adoracji i najzwyklejszych grup interesu wykwitło w zdelegalizowanej Solidarności! Ktoś zna jakieś wyjątki od tej reguły? Bo przykładami procesów podobnych do już wymienionych sypać mógłbym jeszcze długo. Ja znam wyjątek jeden. Była nim najbardziej zwalczana organizacja niepodległościowego i antykomunistycznego podziemia. Jedyna formacja, przeciwko której szef komunistycznego aparatu terroru wydał decyzję „użycia wszystkich sił i środków". W zwalczaniu której satrapia Jaruzelskiego zdecydowała się posiłkować organami KGB i STASI. Zwalczana jednostkami specjalnymi i metodami dezintegracji, do jakich nie sięgano przeciw nikomu innemu. Tym celem bezprecedensowych, permanentnych ataków była Solidarność Walcząca.

Mój skromny udział w tej organizacji polegał m.in. na pełnieniu roli kuriera. Dzięki temu miałem wówczas możliwość spotykania się ze stosunkowo dużą liczbą ludzi podziemia, co sprzyjało wymianie poglądów na przeróżne tematy. I tak np. w Trójmieście bywałem zaskakiwany oracjami na temat „zachowawczości oddziału poznańskiego". A działacze SW z Górnego Śląska wyglądali mi na szczerze zaniepokojonych gdy mówili, że „ci nasi narwańcy znad morza naprawdę są gotowi strzelać". Bezlik podobnych rozmów zasiewał w mojej głowie pytanie o to, jakim cudem te wszystkie „rogate charaktery" przez tak długie lata potrafią tak efektywnie i wytrwale funkcjonować w jednej i tej samej organizacji. Którymś razem, gdy z plecakami bibuły wróciłem z jednego z „podziemnych centrów emocji", swoimi obawami podzieliłem się z Jasią i Maćkiem Dziubańskimi. Oboje, prowadzący wówczas jedno z ogniw kolportażu, odpowiedziało szerokimi uśmiechami pełnymi zrozumienia a zarazem spokoju. I z przekonaniem kiwając głowami powiedzieli niemal równocześnie: „Kornel ich wszystkich pogodzi…" Zdziwiło mnie to, zaskoczyło. Trudno mi było uwierzyć, że może ktoś mieć tak wielką moc integrowania, zjednywania i godzenia z sobą ludzi. Do tego ktoś ukrywający się a stojący na czele organizacji uchodzącej za radykalną. Czyli – nie zrzeszającej „łagodnych baranków". Z czasem przychodziło mi się przekonywać, że Jasia i Maciek, współpracujący z Kornelem już przez całe, poprzedzające stan wojenny lata, mieli całkowitą rację. Kiedy bowiem sam zacząłem się spotykać z Kornelem przekonałem się, jak on potrafił ludzi słuchać. I jak bardzo zawsze stara się wszystkich rozumieć. Nigdy też niczego nie nakazywał, lecz pytał: „czy dasz radę?" I wszystkim, co robił, uczył odróżniania spraw błahych od naprawdę ważnych. Wiele razy przekonałem się, że z Kornelem można stoczyć całonocną awanturę, w czasie której padną mocne słowa, efektem będzie jeszcze większe okopanie się obydwu stron na „pozycjach wyjściowych", lecz mimo tego nadal będzie się można cieszyć jego szczerą przyjaźnią. I że finałem wielogodzinnej zażartej polemiki będzie jego szeroki uśmiech i troska o to, czy adwersarz wyczerpany swą argumentacją nie zgłodniał. Czyli także wspólne zjedzenie np. jedynego znalezionego w lodówce jajka lub „lecza na winie", czyli sporządzonego z tego, co się nawinęło pod rękę.

Nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości, że swą zaprzeczającą wszelkiej logice spoistość Solidarność Walcząca zawdzięczała osobie jej założyciela i przewodniczącego. Przez całe lata najzacieklej tropionemu przez „wszystkie służby widne tajne i dwu – płciowe" i na przekór temu spotykającego się z tysiącami ludzi podziemia. By wysłuchać, zrozumieć, zażegnać konflikty, pojednać.

Dziś, kiedy bywam świadkiem ostentacyjnego obrażania się lub skakania sobie do oczu bez żadnego uzasadniającego powodu, tym boleśniej odczuwam to, jak straszliwie nam Kornela brakuje. I bezgraniczna jest moja wdzięczność za to, że po wybuchu wojny jaruzelsko-polskiej ktoś właśnie taki, tak niezrównany w godzeniu i jednaniu wśród Polaków się pojawił. I niczego nie ujmując setkom bohaterów tej organizacji tak samo bezgraniczna jest moja pewność, że bez Kornela Morawieckiego żadnej Solidarności Walczącej w ogóle by nie było.

Prawda jest ciekawa

p.o. redaktor naczelnej: Agnieszka Marczak
Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Mieczysław Góra, Mateusz Jerzmański, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Marta Morawiecka, Aleksandra Polewska-Wianecka, Stanisław Srokowski, Magda Wysocka, Waldemar Żyszkiewicz.
Skład: Artur Waszkielewicz; **e-mail:** info@prawdajestciekawa.pl; **www.prawdajestciekawa.pl**

Jak powstało Stowarzyszenie Solidarność Walcząca

Stanisław Srokowski
www.srokowski.art.pl

▪ Przypomniała mi to jakiś czas temu **Lutka Ogorzelec**, światowej sławy artystka, związana niemal od początku z SW, z którą wraz z moją żoną Marią, Hanią Łukowską-Karniej i Andrzejem Kołodziejem, byliśmy bodajże w 2006 r. w Zamku w Wojnowicach, należącym wówczas do związków twórczych i środowisk artystycznych Wrocławia. I rozmawialiśmy o dramatycznej sytuacji wielu naszych kolegów i koleżanek z konspiracyjnej działalności, którzy potrzebują pomocy.

Szczególnie boleśnie odczuwała to Hania. Szukała jakiegoś wyjścia, pomocy, ratunku dla poszczególnych osób, ale nie było to łatwe. Ja uznałem, że nie da się tego rozwiązać na poziomie pojedynczych konspiratorów. Powiedziałem, że należy założyć odpowiednie stowarzyszenie, które się zajmie tym problemem systemowo.

Lutka w krótkiej notce z dnia 03.03.2020 r. przypomniała mi tamto wydarzenie i tak napisała. Aha, dodam jeszcze, że kilka dni wcześniej, zanim Lutka odezwała się, poszukiwałem fotografii z Kornelem, ponieważ przygotowywałem publikację o nim. Dlatego w jej notce znajduje się sformułowanie o zdjęciach.

A Lutka tak mi wtedy napisała: **„Witaj Staszku... w tym albumie ze zdjęciami dotyczącymi Kornela, znajdziesz też kilka zdjęć z naszego wyjazdu do Wojnowic w pewną niedzielę w 2006 r., jesienią na kawę – Ty, Maria, Hania, Andrzej Kołodziej i ja. I tam w rozmowie, a zwłaszcza po wyjawieniu troski Hani jak pomagać ludziom, bo wielu naszych ludzi z SW żyło w skrajnej biedzie, w chorobach... Ty stwierdziłeś, że jedyna droga, aby można jakieś fundusze zdobywać, jest założenie fundacji albo stowarzyszenia. Wyciągnąłeś kartkę i zacząłeś pisać rodzaj programu... w albumie znajdziesz te zdjęcia**”.

Wojnowice. Andrzej Kołodziej, Maria Ganaciu-Srokowska i Hania Łukowska-Karniej.

Tak więc wiemy, jakie były początki Stowarzyszenia. **Powtórzmy to, bo po latach pamięć się zaciera, a pojawiają się też fałszywe informacje, dlatego zaakcentujmy: Inicjatywa Stowarzyszenia SW powstała** w **grupie: Hania Łukowska – Karniej, Ludwika Ogorzelec, Maria Ganaciu – Srokowska, Andrzej Kołodziej i Stanisław Srokowski, w Zamku artystów w Wojnowicach pod Wrocławiem.** Hania marzyła o domu pomocy społecznej. Ja wtedy zaproponowałem, jak zauważyła Lutka, stowarzyszenie i zabrałem się od razu do roboty, ustalając zręby programu i listę członków. Na fotografii widać, jak układam tę listę członków założycieli. Dokument przekazaliśmy potem Kornelowi. A Kornel doprowadził sprawę do końca.

Takie były prawdziwe początki Stowarzyszenia. Zdjęcia są autentyczne i wiarygodne. **Autorką ich jest Ludwika Ogorzelec**. Całe szczęście, że mieliśmy przy sobie nie tylko wielką artystkę, ale i wrażliwą dokumentalistkę, która uznała, że to wydarzenie godne jest utrwalenia. Kiedy po latach jakiś badacz zacznie szukać źródeł historycznych, z pewnością trafi i na ten materiał.

Śp. Mirosław Domińczyk

8 lutego 2023 roku zmarł wybitny działacz Solidarności i Solidarności Walczącej – Mirosław Domińczyk. Założyciel Solidarności w Kielcach i całym regionie świętokrzyskim, członek Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”, internowany i represjonowany w stanie wojennym. Poprzez szykany, groźby i szantaż zmuszony do wyjazdu z kraju. W USA współdziałając z amerykańskim ruchem związkowym

organizował pomoc dla polskich struktur podziemia, m.in. dla Solidarności Walczącej. Na uroczystości pogrzebowe odbywające się 17 lutego b.r. w Bazylice Katedralnej w Kielcach przybyli ze sztandarem reprezentanci SW z Warszawy. Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie!

ŚP

Antanas Terleckas

9. 02. 1928–16. 02. 2023

Z głębokim żalem przyjęliśmy wieść o odejściu na wieczną wartę naszego przyjaciela,
Antanasa Terleckasa, litewskiego antykomunisty i patrioty,
długoletniego więźnia łagrów sowieckich, przewodniczącego Ligii Wolności Litwy,
przyjaciela Polski, „Solidarności Walczącej”, Autonomicznego Wydziału Wschodniego
„Solidarności Walczącej” oraz opozycjonistów z b. bloku sowieckiego.
Antanas Terleckas był kawalerem Krzyża Oficerskiego Orderu Zasługi RP.
Żegnaj nasz Przyjacielu!
Najszczersze kondolencje składamy bliskim Antanasa.

„Solidarność Walcząca”
Autonomiczny Wydział Wschodni „Solidarności Walczącej”
działacze opozycji antykomunistycznej
z Centrum Koordynacyjnego Warszawa 90

AUTONOMICZNY WYDZIAŁ WSCHODNI SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ

Benedykt XVI był mi ogromnie bliski, znałem go od lat, spotykaliśmy się – mówi dr Michael Hesemann, niemiecki historyk, badacz relikwii pasyjnych i autor wielu znakomitych książek. – *Nie wyobrażałem sobie by nie być na jego pogrzebie. Wiem, że podobałby mu się ten skromny i uroczysty pogrzeb, znacznie mniejszy niż ten dla Jana Pawła II w 2005 roku, ale z drugiej strony myślę, że zasłużył na więcej. W każdym razie jestem pewien, że przyszłość nauczy nas, jak ważny był dla Kościoła i świata i jak wiele wszyscy mu zawdzięczamy. Odkryjemy go na nowo – i wraz z jego dziedzictwem odbudujemy i ocalimy Kościół!*

Aleksandra Polewska-Wianecka

Był Mozartem teologii

Benedykt XVI i Michael Hesemann.

Jak poznał Pan Benedykta XVI?

To było w 1999 roku, kiedy Benedykt XVI był jeszcze kardynałem. Wydałem właśnie swoją publikację dotyczącą badań nad relikwią inskrypcji Krzyża Jezusa. Podarowałem mu egzemplarz i chwilę rozmawialiśmy. Był bardzo zainteresowany. Zabrzmi to banalnie, ale cudownie się z nim rozmawiało.

Benedykta XVI znaliśmy przede wszystkim jako papieża, kardynała czy wybitnego teologa. Pan miał okazję przekonać się jaki był on prywatnie. Nawiasem mówiąc, razem z bratem Benedykta XVI, Georgiem Ratzignerem, napisał Pan książkę „Mój brat papież". Opowie Pan o papieżu poza protokołem?

Był bardzo miłym człowiekiem, łagodnym, skromnym, ciepłym ale jednocześnie bardzo twardo stąpającym po ziemi, a także bardzo bezpośrednim. Obdarzony był wyśmienitym poczuciem humoru. Jego pamięć była niesamowita. Ostatni raz widziałem się z nim trzy tygodnie przed jego śmiercią. Wciąż doskonale pamiętał nazwiska i wydarzenia sprzed 60 lat. Przebywanie z nim zawsze było wspaniałym doświadczeniem. Traktował mnie jak członka rodziny, co czasem mnie onieśmielało. Interesował się moim życiem. Pod koniec ubiegłego roku zmarł mój ukochany pies, a Benedykt nawet o tym chciał słuchać. Mało tego, proszę sobie wyobrazić, że mnie pocieszał. Był zachwycony, że przywiozłem mu dwie torby pełne niemieckich słodyczy bożonarodzeniowych, które szalenie lubił.

Michael Hesemann i ks. Georg Ratzinger.

Benedykt XVI zachwycony torbami pełnymi słodyczy! Takiego z pewnością świat go nie znał! Lubił święta Bożego Narodzenia?

Uwielbiał. Kojarzyły mu się ze szczęśliwym dzieciństwem w rodzinnym domu. Miał zresztą w swojej prywatnej kaplicy w Monastero Mater Ecclesiae żłóbek z domu swoich rodziców. Miał też przyjaciół, którzy przywozili mu tradycyjną dekorację bożonarodzeniową z Bawarii.

Benedykt XVI kojarzy mi się przede wszystkim z pięknym umysłem. Jego umysł był piękny nie tylko dzięki niezwykłemu intelektowi. Benedykt był żywym przykładem tego czym może stać się przyrodzony intelekt gdy rozświetli go i przeniknie Duch Święty.

Miał czyste, niewinne serce dziecka, a jednocześnie najbystrotliwszy umysł Nauczyciela Kościoła. Dzięki tej prostocie dziecka potrafił jasno i klarownie wyjaśniać niezwykle złożone zagadnienia.

Czym Benedykt XVI imponował Panu? Czy Pana inspirował?

Bez niego nie byłbym tym, kim jestem dzisiaj. Zawdzięczam mu wszystko i będę mu dozgonnie wdzięczny. Jego pontyfikat, 8 złotych lat Kościoła, był dla mnie nieustanną inspiracją. Skłoniła mnie ona do napisania większości z moich 47 książek. Benedykt XVI uczynił mnie także lepszym chrześcijaninem. Pocieszał mnie po śmierci mojej mamy w listopadzie 2020 roku. Odprawił nawet za nią requiem w swojej prywatnej kaplicy w Monastero, choć nigdy jej nie spotkał. Jednak największe wrażenie zrobiło na mnie nasze spotkanie w maju 2017 roku, kiedy obchodził swoje 90. urodziny. Spotkałem go w Ogrodach Watykańskich i życzyłem mu jeszcze wielu dobrych lat w zdrowiu, szczęściu, sile i kreatywności. On ►

► wysłuchał moich słów i podniósł palec wskazujący: „Proszę mi tego nie życzyć, panie Hesemann”, upomniał mnie. „Ale dlaczego? Czy tutaj, w Ogrodach Watykańskich nie żyje się Ojcu pięknie?” zapytałem zdumiony. Wtedy jego palec wskazujący uniósł się jeszcze wyżej. „Niebo jest o wiele piękniejsze!” – powiedział. Wówczas zdałem sobie sprawę, że Benedykt XVI żyje już jedną nogą w niebie. Nie może się doczekać spotkania z Chrystusem, Jego wielką miłością, „ludzkim obliczem Boga”, jak go nazywał. Szukał przez całe życie. To nauczyło mnie nigdy nie bać się śmierci. Śmierć jest darem dla zmarłego, opłaconym łzami jego bliskich i przyjaciół! Tak więc, bardzo go kocham i tęsknię, cieszę się, że jest teraz w niebie, w chwale Bożej, razem ze swoimi ukochanymi rodzicami, ukochaną siostrą Marią i wspaniałym bratem Georgiem.

Skoro o papieskim bracie mowa, nie mogę nie nawiązać do książki „Mój brat papież”, którą napisał Pan razem z ks. Georgiem Ratzingerem. Czy bracia Ratzinger byli do siebie podobni?

Mieli zupełnie inne charaktery. Georg był ekstrawertykiem, lubił przebywać wśród ludzi, lubił „Schnapserl” czyli kieliszek słodkiego trunku z wieloma gośćmi. Był bezpośredni i szczery, a jego wielką miłością i talentem, poza Bogiem i Kościołem katolickim, była muzyka klasyczna. Józef był zamknięty w sobie i nieśmiały, „mól książkowy”, intelektualista. Stał się Mozartem teologii, chociaż kochał też muzykę, a nawet grał na pianinie, kiedy był już papieżem. Jednak jego prawdziwym talentem była teologia, opis niebiańskich rzeczywistości słowami ziemskimi. Nigdy nie lubił zbyt wielu ludzi wokół siebie, wolał samotność, a jeśli naprawdę dał się namówić na kieliszek prosecco czy choćby piwa, to po wypiciu zaledwie połowy czuł się pijany. Wolał Fantę, niemiecką lemoniadę. Obaj bracia mieli wielkie marzenie, by spędzić razem resztę życia w Regensburgu. Miało się tak stać po tym jak Józef zakończy swoją kadencję prefekta Kongregacji Nauki Wiary lub ostatecznie po śmierci Jana Pawła II…

A tymczasem został wybrany na papieża.

Proszę sobie wyobrazić, że kiedy Józef został wybrany na papieża, Georg był tak przygnębiony, że przez cały dzień nie odbierał telefonu. A Józef podczas swojej pierwszej audiencji dla niemieckich pielgrzymów porównał swój wybór do egzekucji: „Kiedy dotknęła mnie gilotyna…” – mówił! Przyjął wolę Bożą, ale z pewnością nie pragnął zostać papieżem. Braci łączyła ich wielka miłość do Kościoła, ciepło i twardo stąpająca po ziemi pokora, poczucie humoru, błyskotliwość intelektualna i zamiłowanie do sztuki.

Mawia Pan, że w dniu śmierci Benedykta XVI otrzymał Pan od niego swoiste pozdrowienia z nieba. Czy mógłby Pan o tym opowiedzieć?

Był ranek 31 grudnia. Siedziałem przed laptopem pogrążony w swoich myślach bo właśnie przeczytałem w sieci, że zmarł Benedykt XVI. Był mi przecież bardzo bliski. Nagle zadzwonił dzwonek u drzwi. Otworzyłem i zobaczyłem listonosza. Miał dla mnie paczkę. Jak się chwilę później okazało, była to przesyłka z niesamowitą zawartością. Wysłano ją do mnie z nuncjatury w Berlinie. Wewnątrz była tzw. piuska, czyli mała, biała, okrągła czapeczka, którą Benedykt nosił na głowie w czasie naszego ostatniego spotkania. 12 grudnia wysłał ją z Watykanu arcybiskup Gänswein. Ta przesyłka była dla mnie tamtego ranka jak znak, jak pozdrowienia z nieba. Ogromnie wzruszające zdarzenie.

Dziękuję za rozmowę.

„Granatowy” policjant – czy kolaborant?

Andrzej Manasterski

▪ Obraz granatowego policjanta nakreślony piórem Stanisława Rembeka („Wyrok na Franciszka Kłosa”) był przykładem, jak problem zdrady i kolaboracji z niemieckim okupantem może wpływać na „śmierć przez zapomnienie”, zarówno autora, jak i samego dzieła. Przeniesienie powieści na ekran przez Andrzeja Wajdę w jakimś stopniu wpłynęło na stan popularności autora. Podjęty przez Rembeka temat jest trudny do jednoznacznej oceny – czy służba w Policji „granatowej” była formą kolaboracji, czy raczej próbą zachowania polskości w warunkach okupacji?

Taki cel przyświecał prezydentowi Warszawy Stefanowi Starzyńskiemu, który w umowie kapitulacyjnej stolicy zawarł konieczność zachowania struktur Policji Państwowej w warunkach okupacyjnych. Starzyński liczył, jak zresztą wielu Polaków wówczas, iż okupacja nie będzie trwała długo, najwyżej kilka miesięcy i ten czas należy przeczekać w możliwie najbardziej zachowawczej formie, bez potrzeby likwidacji przedwrześniowych struktur państwa polskiego. Policja Państwowa w przedwojennej Polsce była obdarzona wielkim szacunkiem. Także Polskie Państwo Podziemne stało na stanowisku, by jak najwięcej przedwojennych policjantów pozostało na służbie „granatowej”. Bo jaka była alternatywa? Zastąpienie Polaków przez policjantów z Niemiec lub różnej maści kolaborantami, którzy wysługiwali się Niemcom, jak, bohater z książki Rembeka. Praca w Policji „granatowej”, jak powszechnie nazywano Policję Polską i Policję Kryminalną na terenie Generalnego Gubernatorstwa, nie była powszechnie szanowana. Jak zresztą każda praca na rzecz niemieckiego okupanta. Niemniej jednak niejednokrotnie stanowiła znakomite źródło informacji przydatne dla Armii Krajowej. Sami Niemcy oceniali, że ok 10% „granatowych” pracuje dla „Polskich bandytów”. Tylko do połowy 1942 r Niemcy rozstrzelali blisko 400 polskich policjantów oraz zesłali do obozów koncentracyjnych ok 15 % stanu osobowego. Na śmierć skazano min. mjr Franciszka Erhardta, komendanta w Krakowie oraz jego zastępcę, mjr Ludwika Drożdżańskiego. Według danych Delegatury Rządu Na Kraj, w Państwowym Korpusie Bezpieczeństwa, pełniącej funkcję policji w podziemiu, 15% funkcjonariuszy stanowili „granatowi”.

Policja Polska liczyła z chwilą powstania 210 oficerów i 11,3 tys. szeregowych. Policja Kryminalna, to odpowiednio 1,2 tys. osób, natomiast pod koniec okupacji jej stan wzrósł do 2,8 tys. osób. Była to formacja pomocnicza, stanowiąca niewielki procent wszystkich sił policyjnych na terenie GG i wynoszących ok. 80 tys. osób aparatu bezpieczeństwa plus 400 do ponad 1 mln żołnierzy. „Granatowi” pełnili swoje funkcje nad ludnością „nieniemiecką”, Niemcy podlegali jurysdykcji niemieckich formacji.

„Granatowi” byli przeznaczeni do utrzymania porządku publicznego, walki z przestępczością kryminalną, lichwą, patrolowaniem ulic, zabezpieczeniem dróg lokalnych, a na Wołyniu od chwili bandyckich napadów UPA, także ochroną Polaków. Czasami lokalni dowódcy policji przeprowadzali akcje przeciwko ukraińskim bandom i ukraińskim mieszkańcom wiosek, które wspierały UPA i terroryzowały polskich mieszkańców.

Pod koniec okupacji, wraz z aktywizacją komunistycznych band spod znaku GL i AL, „granatowi” stanowili łatwy cel dla „towarzyszy spod znaku sierpa i młota”. O ile podziemie niepodległościowe, różnych formacji zbrojnych, nie zabijali „granatowych” (z wyjątkiem skazanych na karę śmierci przez sądy podziemne), komunistyczne bandy traktowały ich jak zdrajców. Posterunki „granatowych” były napadane przez komunistyczne bandy w celu zdobycia broni. I to był był zasadniczy cel akcji. „Granatowi” ochraniali posiadłości właścicieli ziemskich, na które komunistyczne bandy dokonywały napadów rabując dobra. Po wojnie „policja granatowa” w ocenie propagandystów komunistycznych stanowiła element „jedynie słusznego” poglądu, że sanacyjni policjanci współpracowali z niemieckim okupantem. Obraz granatowego policjanta, łasego na haracz od ukrywających się Żydów czy handlujących nielegalnie na ulicy, został rozpowszechniony obrazem 1946 r w reżyserii Leonarda Kruczkowskiego „Zakazane piosenki”. Niestety, były i takie sytuacje. Dotyczyło to szczególnie późniejszego okresu kiedy „granatowi” byli zasilani różnymi typami spod ciemnej gwiazdy, nie mającymi nic wspólnego z przedwojenną służbą w Policji Państwowej. Nowi funkcjonariusze byli nastawieni na grabież ludności cywilnej. Policjant za wydanie ukrywającego się Żyda otrzymywał nagrodę 500 zł lub 1/3 jego majątku. Takie przypadki były powszechnie potępiane przez Polaków, a powtarzające się zbrodnie, karane wyrokami śmierci przez sądy Polskiego Państwa Podziemnego. Taki wyrok otrzymał Franciszek Kłos. Zanim jednak zginął, cała społeczność wraz z najbliższą rodziną i innymi policjantami, odwrócili się od niego.

A jak wyglądał stopień kolaboracji z okupantem „granatowej” policji w GG, z analogicznymi formacjami na innych okupowanych terenach w Europie? Francuzka policja rodem w Vichy na równi z Gestapo przeprowadzała samodzielne akcje przeciwko partyzantom i ukrywającym się Żydom.

Francuzi dostarczyli Niemcom ponad 170 tys. Żydów, którzy trafiali do obozów koncentracyjnych. Nie musieli tego robić, państwo Vichy, jak na okupacyjne warunki w Europie, miało spore możliwości zachowania niezależności wobec Niemców. Żydowska Policja w gettach, na równi z Niemcami wyłapywała ukrywających się Żydów, tym bardziej niebezpieczna, że znała doskonale podległy sobie teren i stosunki międzyludzkie. Może w ten sposób szukali szansy na swoje ocalenie? Wyjątkowo nieludzkie było zachowanie pomocniczych formacji policji ukraińskiej, łotewskiej, litewskiej czy białoruskiej, zarówno wobec Polaków jak i Żydów. O żadnej możliwości współpracy z podziemiem nie było możliwości. Na tym tle funkcjonariusze X Komisariatu Warszawskiego, którzy utrzymywali kontakty z podziemiem wojskowym i przekazywali informacje, a także starali się dostarczać na teren getta żywność i lekarstwa, są przykładem zachowania postawy godnej człowieczeństwa w tamtych okupacyjnych warunkach. Niestety, w warunkach nowej, komunistycznej okupacji po 45 roku, funkcjonariusze Policji Państwowej byli traktowani na równi z kolaborantami. Tylko niektórzy pozostali na służbie w nowych warunkach, większość była poddana represjom. Obraz „granatowego” policjanta wysługującego się Niemcom i na równi z nimi odpowiedzialnego za holokaust został nakreślony przez historyka Jana Grabowskiego („Na posterunku. Udział polskiej policji granatowej i kryminalnej w zagładzie Żydów”). Eskalacja nienawiści do sąsiada – Żyda i wykorzystywanie okupacji do rozliczeń polsko-żydowskich pod osłoną esesmana, bardziej przypomina obraz z powieści „Malowany ptak” Jerzego Kosińskiego. Jeżeli obu autorom zależało, by epatując dramatycznymi obrazami z egzekucji Żydów wstrząsnąć czytelnikiem, zapewne to się udało. Książka Grabowskiego ocieka nienawiścią Polaków do Żydów, będącymi ofiarami mordów dokonywanych przez polskich policjantów.

Polscy policjanci są zimni, wyrachowani i bez cienia empatii wykonują swoją „robotę”. A jeden z nich (płk Reszczyński), nawet zachęca pluton egzekucyjny słowami: „Chłopcy, głowa do góry, trzymajcie się!”. Grabowski nie analizuje przy tym, jaka była skala wykonywanych egzekucji przez granatowych – na rozkaz Niemców – wobec analogicznych działań – bez niemieckiego rozkazu – np. we Francji czy w Jugosławii.

Czas nacjonalizmu

Marian Piłka

Historyk, publicysta, ekspert Instytutu Ordo Caritatis, członek Prawicy Rzeczypospolitej. Poseł na Sejm I, III, IV i V kadencji. Radny Sejmiku województwa mazowieckiego V kadencji. Prezes Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego 1996 – 2000.

▪ Wojna na Ukrainie była szokiem poznawczym, przywracającym rozumienie rzeczywistości zasłoniętej konstrukcjami ideologii liberalnej. Koncept „końca historii" głoszący ostateczny triumf tej ideologii, choć nie przystawał do rzeczywistości, to jednak zawładnął umysłami tych wszystkich, którzy poznanie zastąpili konstruowaniem rzeczywistości z własnych wyobrażeń. Ale rzeczywistość ma to do siebie, że nawet jeżeli się ją unieważni w dyskursie publicznym, to wcześniej czy później uderzy ze zdwojoną siłą.

I tak też jest z wojną na Ukrainie. W świetle jej doświadczenia i perspektyw, które ze sobą niesie, wszelka polityka oparta na konstruktywizmie, przynajmniej na czas konfliktu którego początku jesteśmy właśnie świadkami, musi zostać wysłana do lamusa. Ideologia liberalna ze swoim bagażem pojęć okazała się zupełnie nieprzydatna do rozpoznania narastających zagrożeń. Świat wkroczył w długotrwały okres niestabilności, chaosu, rywalizacji mocarstw, konfliktów i wojen. Weszliśmy w nowy okres „wojny trzydziestoletniej' toczącej się w gospodarce, technologii, energetyce, kosmosie, a także na polach bitewnych. Ten konflikt kładzie kres dotychczasowemu systemowi międzynarodowemu i będzie okresem wykuwania nowego systemu, o którym dziś można jedynie powiedzieć, że będzie inny od poprzedniego. Tak jak system jałtański był radykalnie inny od systemu wersalskiego, czy ten ostatni od systemu wiedeńskiego. Jedno jest pewne, że tam gdzie toczy się walka o przyszłość świata i o przyszłość narodów i ich miejsca w nowym ładzie, to często walka na śmierć i życie, a koncepty ideologiczne definiujące świadomość elit politycznych nie będą miały żadnego istotnego znaczenia. Bo to jest konflikt nie o takie czy inne przekonania czy koncepty, a o miejsce do życia i prawo do rozwoju. Jest to także konflikt o hegemonię największych mocarstw, a dla nas o bezpieczeństwo i życie w wolności.

Otóż wojna przywraca rzeczywistości jej pierwotne znaczenie. Jest ona podstawowym sprawdzianem bytu. Rozróżnia to co istnieje i co jest istotne, od tego co nie istnieje, albo nie jest istotne. Wojna przywraca rzeczywiste znaczenie narodom. Bo narody, to wspólnoty rzeczywiste, istniejące, wspólnoty, w których urzeczywistnia się nasze człowieczeństwo, decydujące o tym kim jesteśmy. Bez nich bylibyśmy barbarzyńcami, skamielinami na wczesnym rozwoju naszego człowieczeństwa. Im bardziej jest naród dojrzały, rozwinięty kulturowo, tym silniej określa naszą tożsamość. Ale tym bardziej potrzebuje wolności i bezpieczeństwa do dalszego rozwoju i wzbogacania naszej kultury, i dlatego potrzebuje bezpiecznych ram, które zagwarantują mu bezpieczeństwo i rozwój. Tymi ramami jest państwo narodowe. To właśnie państwo narodowe zabezpiecza wolność i jest forum na którym przejawia się wola narodu. Jest gwarantem tego, że naród jest bytem osobowym, czyli w płaszczyźnie doczesnej, podobnie jak osoba ludzka, jest bytem najwyższym, który nie może być ubezwłasnowolniony przez instytucje szersze, ideologiczne czy globalne.

Podmiotowość państwa, jego suwerenność, jest granicą wszelkich możliwych konstelacji ponadnarodowych. Wszystkie one muszą mieć służebny, a nie nadrzędny status wobec państwa narodowego. Bo to naród jest podmiotem historii, a instytucje ponadnarodowe, są tworami sztucznymi, które nie mogą być używane do pozbawiania podmiotowości narodowej. W tym sensie nadrzędność instytucji międzynarodowych, nadrzędność np. prawa międzynarodowego nad prawem krajowym jest formą narodowego ubezwłasnowolniania narodów, a czasami prowadzi wprost do ich zniewolenia przez mocarstwa dążące do dominacji. Nie przeczy to różnorakiej formie międzynarodowej współpracy wyrażającej się w międzynarodowych umowach, pod warunkiem że są one zgodne z prawem konstytucyjnym państw i wyrokami narodowych sądów konstytucyjnych. To właśnie nadrzędność konstytucji i wyroków narodowych sądów konstytucyjnych, kontrolujących umowy międzynarodowe, jest gwarancją narodowej podmiotowości i wolności obywatelskich. Instytucje międzynarodowe są instytucjami sztucznymi, których sens musi mieć charakter służebny wobec narodów, a nie być parawanem dla dominacji mocarstw.

Otóż wojna oznacza przede wszystkim powrót do nacjonalizmu, jako formy definiowania zarówno własnej tożsamości jak i własnych interesów. Nacjonalizmu, rozumianego nie jako prądu ideologicznego, ale jako formy uznania narodu za podmiot historii określający w niej nasze miejsce jako osób i jako wspólnoty, określający charakter naszej kultury i naszej tożsamości. A także uznający suwerenność narodową za fundamentalny warunek naszej jednostkowej i wspólnotowej wolności. Oznacza też konieczność samodzielnego definiowania swojego ja i swoich interesów. Tylko wspólnoty nie w pełni wykrystalizowane w swojej tożsamości kulturowej, niezdolne do definiowania swojej kultury i swoich interesów, godzą się na definiowanie ich miejsca w historii i w systemie międzynarodowym przez innych. Są to społeczności zniewolone, o zatrzymanym czy zablokowanym rozwoju własnej kultury i niezdolne do samodzielnego definiowania własnych interesów. Państwo narodowe jest potrzebą zarówno moralną , kulturową, jak i życiową każdej rozwiniętej kulturowo wspólnoty. Jego erozja w systemach globalnych jest tylko parawanem dominacji państw, które w języku uniwersalnym skrywają własne egoistyczne interesy. I wojna zdziera ten parawan, ukazując w całej rozciągłości, rzeczywiste interesy i intencje poszczególnych państw i narodów. Podstawowym wymogiem nacjonalizmu jest samodzielne definiowanie zarówno własnej tożsamości jak i własnych interesów. Nie dlatego, że nie mogą one być czasami zbieżne, czy nawet tożsame, ale w długiej perspektywie czasowej zawsze są one odmienne, a czasami nawet konfliktowe wobec innych państw i narodów.

W tym sensie każdy naród samotnie definiuje swój los i swoją misję historyczną. Ta samotność gwarantuje bowiem jego podmiotowość i jest warunkiem jego wolności. Nasza tożsamość jest bowiem inna nawet niż tożsamość najbardziej pokrewnych nam narodów, bo jest tworem naszego unikalnego doświadczenia. Naszych dziejów, naszej walki, naszych myśli, modlitw i naszych działań. I nasze interesy z racji naszej historii, naszego położenia i naszej kultury są inne niż nawet narodów z którymi wiążą nas węzły historii. A często są to doświadczenia i interesy konfliktowe. Konfliktów nie usuniemy z historii i z polityki. Są one nie tylko wyrazem immamentnego zła w historii, ale także odmiennego postrzegania siebie i swego w niej miejsca. Jest także wyrazem ludzkiej różnorodności i bogactwa naszej natury, która z racji swej ułomności nie jest w stanie unikać konfliktów. Dlatego nacjonalizm za gwaranta własnej podmiotowości i wolności uznaje przede wszystkim własny wysiłek dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa, wolności i możliwości rozwojowych. Nie wyklucza to współpracy szerszej pomiędzy narodami, ale nacisk kładzie na własny wysiłek i na własny wkład w obronie swojej wolności i swojego państwa. Człowiek wolny, tak samo jak wolny naród zawsze jest gotowy do walki w obronie własnej, własnej wspólnoty, wiary i wartości, które definiują jego tożsamość. Militaryzm, który jest cechą immamentną nacjonalizmu, wynika z jego umiłowania wolności. Wolny naród to naród uzbrojony, zawsze gotowy do walki w obronie swojej wolności i wyznawanych wartości. Nacjonalizm nie odrzucając współpracy z innymi narodami, także w obronie wolności, kładzie przede wszystkim nacisk na własny wysiłek w zapewnieniu własnej wspólnocie bezpieczeństwa i możliwości rozwojowych. Rezygnacja z tej postawy, to zagrożenie uzależnienia własnej wolności od interesów czy widzimisię obcych. To możliwość skazania się na zależność i w konsekwencji na zniewolenie.

Ale wojna jest wyzwaniem nie tylko dla polityki państwa, jest przede wszystkim wyzwaniem dla narodu jako wspólnoty. I to nie tylko w wymiarze intelektualnym samodzielnego definiowania własnej przyszłości, czy systemu bezpieczeństwa. Jest przede wszystkim wyzwaniem moralnym. Bo tu tkwi największe zagrożenie. Dezintegracja patriotyzmu, osłabienie ducha poświecenia dla wspólnoty, kryzys tożsamości kulturowej, zapaść demograficzna i rozpad rodzin, erozja wartości, demoralizacja społeczna, wasalizacja myślenia politycznego, to wszystko prowadzi do rozkładu moralnego i kulturowego wspólnoty. Liberalizm atomizując społeczeństwo, ►

polecamy

24 lutego 2023 r. wejdzie do kin film pt. „Opiekun" w reżyserii Dariusza Reguckiego. Fabuła oparta jest na faktach, a tytułowym opiekunem jest św. Józef Kaliski. Kult św. Józefa w Kaliszu kwitnie od XVII stulecia. Najbardziej spektakularnym cudem dokonanym za Jego pośrednictwem było niezwykłe ocalenie i uwolnienie więźniów KL Dachau w 1945 roku. O tamtych wydarzeniach, jak również o niezwykłych interwencjach świętego w życie zwyczajnych ludzi, w tym zwłaszcza współczesnej zagrożonej rozpadem rodziny opowiada scenariusz filmowy, który stworzyli Aleksandra Polewska, Dariusz Regucki i Bartosz Geisler. Główne role powierzono Rafałowi Zawierusze, Karolinie Chapko i Radosławowi Pazurze. Specjalnym bohaterem „Opiekuna" jest natomiast miasto Kalisz.

Zapraszamy serdecznie naszych czytelników na ten wartościowy film. Tym bardziej że autorka scenariusza, Aleksandra Polewska-Wianecka, publikuje od dawna teksty na łamach Gazety Obywatelskiej oraz periodyku Prawda Jest Ciekawa.

► uderzając w tradycję, w spoistość rodziny, we wspólnotowy wymiar życia narodowego, osłabia naród w sytuacji walki. Kreuje bowiem osobowości bez właściwości, o osłabionej tożsamości i o zanikających więziach wspólnotowych. Liberalizm jest więc zagrożeniem nie tylko poprzez osłabianie woli walki, ale w sytuacji wojny jest zagrożeniem dla narodowej wolności. Właśnie przezwyciężenie tego wieloaspektowego kryzysu moralnego i kulturowego, przezwyciężenie liberalizmu w życiu narodowym, jest dziś najważniejszym wyzwaniem narodowym kulturowym i moralnym.

Nasz naród wymiera i jest głęboko zdemoralizowany. To zjawiska rozkładowe, które zagrażają wprost jego egzystencji w długim trwaniu. To kryzys, który uderza w samo istnienie naszego narodu. Dlatego też jego przezwyciężenie, zlikwidowanie ośrodków i sił szerzących jego rozkład jest najważniejszym wyzwaniem, bez którego zachowanie państwa i wolności obywatelskich nie będzie możliwe. To właśnie spójność społeczna, silna tożsamość narodowa, poczucie wspólnoty i jedność z jej celami, ze swoistą misją naszego narodu, narodowe ambicje i znaczenie narodowej misji w organizowaniu wyobraźni społecznej, wynika z poczucia, że tak jak każdy z nas jest szczególną i niepowtarzalną wartością, tak szczególną i niepowtarzalną wartością jest nasz naród, który ma istotną rolę do odegrania w historii. To poczucie powinno nas jednoczyć i mobilizować do realizacji naszej narodowej misji. To także wyzwanie do naszego samodoskonalenia się, do rozwoju ambicji, cech i umiejętności, które pozwalają na ich urzeczywistnienie i powinno być wyznacznikiem narodowego samowychowania. Nacjonalizm jest bowiem budowaniem wspólnoty, w której każda osoba urzeczywistnia swoje potencjalne możliwości i ambicje. I jest rezerwuarem sił moralnych, zdolnych do przeciwstawienia się wszelkim zagrożeniom.

Wojna jest traumatycznym doświadczeniem ludzkości, ale wojna wyzwala nie tylko zło, wyzwala także miłość do własnego narodu i do własnych rodaków. Pozwala także zobaczyć rzeczywistość, taką jaka ona jest w swej istocie. Pozwala odróżnić prawdę od fałszu, a także dobro od zła. I tak jak ta wojna buduje wspólnotę narodu ukraińskiego, tak ta wojna może być pretekstem także do odrodzenia naszego narodu. Odpowiedzią bowiem na wyzwania wojenne jest nacjonalizm. Ale nie nacjonalizm podwórkowy, karmiący się fobiami wobec innych narodów, a nacjonalizm stawiający czoło wyzwaniom historii. Nacjonalizm oczyszczający i budujący wspólnotę narodową. Nacjonalizm narodowych ambicji i działań odpowiadających na miarę wyzwań. Dziś jest czas nacjonalizmu i tylko od nas zależy czy sprostamy jego wyzwaniu.

Koń Trojański z RFN

Paweł Falicki

▪ W dalszym ciągu trwa festiwal buńczucznych oświadczeń niemieckich polityków w sprawie rosyjsko-ukraińskiej wojny. Co pewien czas spora część polskich (i nie tylko) dziennikarzy z ulgą stwierdza, że „nareszcie" Niemcy podjęły decyzję o pomocy Ukrainie.

Po kilku dniach wszystko wraca do poprzedniej sytuacji, pojawiają się przeszkody: a to Bundeswehra nie wie, ile ma czołgów, a to amunicja nie pasuje do haubic, a to Ukraińcy nie będą umieli się posłużyć wyszukaną, niemiecką techniką, a to znowu przepisy NATO nie pozwalają na pomoc militarną państwom spoza NATO. W każdym razie żadnej istotnej pomocy Niemcy Ukrainie nie świadczyły i nie świadczą. Po każdej niemieckiej deklaracji dziennikarze na jakiś czas milkną, po czym kolejny polityk niemiecki (najczęściej kanclerz Scholz) wypowiada publicznie następną kwestię budzącą nadzieję u naiwnych dziennikarzy. Ta gra w ciuciubabkę trwa już prawie rok. Międzynarodowym symbolem „ofiarnej" niemieckiej pomocy dla walczącej Ukrainy są z trudem dowiezione pasażerskim autobusem do Kijowa hełmy. Ta symbolika jest zatrważająca: hełmy miałyby chronić od urazów głowy niepokornych Ukraińców, by po poddaniu się Rosji mogli bezpiecznie dla jej dobra pracować, a nie bezmyślnie ginąć w obronie urojonych ideałów.

W takiej narracji utrzymuje się także ostatni „wielki" dardeklaracja Ursuli von der Leyen – 35 milionów żarówek LED. Ile kosztuje utylizacja starych, niesprzedawalnych żarówek LED, wypartych z rynku przez nowsze technologicznie rozwiązania? Wydaje się, że bezczelność nie ma granic.

Przypomnijmy, co się stało po wybuchach dwu rakiet, które przeleciały z Ukrainy do Polski zabijając dwu mężczyzn na wsi, niedaleko granicy. Po oświadczeniu niemieckiej minister obrony o chęci „przekazania" Polsce baterii Patriot zapanował w polskich proniemieckich mediach entuzjazm. Dziennikarze zachłystywali się tym, jak to Niemcy przejrzeli na oczy i wreszcie włączą się w obronę Ukrainy. No, może nie od razu Ukrainy, ale Polski, która przecież „została zaatakowana". No i może nie tyle obronę, co zbieranie informacji o naszych systemach obronnych. Nie jest to pierwszy raz, kiedy mamy do czynienia z werbalną zmianą niemieckiej polityki zagranicznej. Deklarację byłej już niemieckiej minister Lambrecht wzmocniło kolejne stanowcze oświadczenia kanclerza Scholza o tym, że Rosja nie może już wygrać na Ukrainie. Kanclerz znany jest ze stanowczych oświadczeń. Te oświadczenia mu oczywiście nic nie szkodzą, a pomagają złapać w żagle wiatr delikatnej krytyki Rosji, jaka powoli zaczyna wydobywać się z Brukseli.

Entuzjazm polskich dziennikarzy został na szczęście nieco stonowany oświadczeniem prezesa Jarosława Kaczyńskiego, który uznał propozycję niemiecką za „interesującą", ale zalecił, by Niemcy przekazały te baterie Ukrainie ze wskazaniem rozmieszczenia ich przy zachodniej granicy. W ten sposób broniłyby one również Polski. Przed wywiadem prezesa Kaczyńskiego dla Polskiej Agencji Prasowej przed szereg wyskoczył prezydent Andrzej Duda wyrażając ogromną radość z nieoczekiwanego daru Niemiec. Biedak, musiał się z tej radości potem wycofywać…

Tymczasem zadaniowani publicyści w polskojęzycznej wersji Deutche Welle (DW) nie próżnowali. Wojciech Szymański i Jacek Lepiarz, niczym zawodowi volksdojcze skwapliwie opublikowali już dalsze szczegóły propozycji ich mocodawcy, czyli niemieckiego rządu. „Wyrzutnie Patriot. Do Polski może przyjechać kilkuset niemieckich żołnierzy." – oznajmiał tytuł pierwszego i szybko opublikowanego 23 listopada 2022 artykułu na www.dw.com. Autorzy cytowali rzecznika niemieckiego ministerstwa obrony, który uważał, że do każdej baterii potrzebnych będzie 200-300 żołnierzy. To poważne wymaganie i warunek, z którego trudno będzie się wycofać, bo rzecznik ministerialny to przecież poważna osoba. Zacytowany został również przychylny niemieckiemu pomysłowi i pochopny komentarz ministra Błaszczaka z Twittera. Nie zacytowano jednak już jego późniejszego oświadczenia dla PAP: „zwróciłem się do Niemiec, by proponowane Polsce patrioty przekazano Ukrainie". Propagandyści z DW skwapliwie powołali się na zdanie wicedyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich, p. Justynę Gotkowską, która również – uprzejmie założę – niefrasobliwie popiera rozmieszczanie niemieckich wojsk i sprzętu w Polsce. Dziennikarze nie pytali „czy", a jedynie „kiedy" niemieckie baterie staną w Polsce. Tak, jakby ich instalacja została już przesądzona.

Dziś, po ponad dwóch miesiącach, widzimy, że – mimo różnych wątpliwości polskich dowódców zastrzegających, że „podarowane baterie trzeba włączyć w polski system dowodzenia" – faktycznie wykonywane są kroki, by ten kuriozalny „dar" u nas zainstalować, choć propagandowy nacisk „dwurakietowego zagrożenia" jakoś cudownie zniknął. Nie znalazłem wiarygodnej informacji o żadnych niemieckich bateriach w Polsce gotowych do użycia.

Nie trzeba być geniuszem techniki wojskowej ani informatycznym, by zauważyć, że bateria rakietowa Patriot to nie tylko wyrzutnia programowanych rakiet. To przede wszystkim radar, który zbiera informacje o potencjalnych celach i komputer z niebanalnym oprogramowaniem, który przetwarza dane programując lot rakiet. Już w 2015 roku produkowany przez amerykański koncern zbrojeniowy Raytheon radar matrycowy, składający się z kilku anten (matryc) ustawionych pod różnymi kątami mógł śledzić równocześnie do 180 obiektów, w odległościach od 35 do 100 km, w zależności od kątów ustawienia anten. To tak zwany radar sektorowy. Jego oprogramowanie może naprowadzać 18 pocisków równocześnie. Takie radary mieliśmy w 2016 kupować od koncernu Raytheon. Około roku 2019 koncern rozpoczął produkcję nowych radarów, które pokrywają 360 stopni czyli 'widzą dookoła'. Polski przemysł produkuje własne radary wysokiej jakości, ale pozostaje kwestią otwartą zintegrowanie ich z systemami Patriot. Tak czy owak – najistotniejszy jest komputer, a właściwie – program zbierający dane z radaru. Nie wiemy, jakie radary chce Polsce „podarować" niemiecki wywiad, przepraszam: Bundeswehra. Natomiast wiemy na pewno, że dwa radary z komputerami będą gromadziły informacje o wszystkim, co się rusza na 400-kilometrowym odcinku naszej granicy.

Komputer połączony z radarem przecież coś z zebranymi danymi robi. Z pewnością przekazuje je do stanowiska dowodzenia, gdzie – być może – siedzi człowiek mogący nacisnąć „czerwony guzik". Ale dokąd komputer ponadto transmituje zebrane dane – wiedzą jedynie ci, którzy instalowali sprzęt elektroniczny w baterii i zaprogramowali wbudowane w nią komputery. Już tam serwery we Frankfurcie nad Menem poukładają dostarczone pakiety danych w zgrabne bazy, z których z pomocą prostych SQL-owych zapytań będzie można wyciągnąć masę interesujących zestawień **o wszystkich poruszających się obiektach przy wschodniej granicy naszego kraju.** To taki radarowy monitoring w czasie rzeczywistym. Nie mam też wątpliwości, że zebrane informacje otrzymają w ciągu kilku sekund **także ruscy szachiści** w ramach strategicznego partnerstwa rosyjsko-niemieckiego, maskowanego buńczucznymi, lecz pustymi oświadczeniami niemieckiego kanclerza.

Nowy niemiecki minister obrony Boris Pistorius, wielki przyjaciel byłego kanclerza Schroedera, gościł 8 lutego b.r. w Warszawie. Spotkał się ze swoim polskim odpowiednikiem i „nieoczekiwanie" pojechał na Ukrainę, by wręczyć miniaturowy model starego czołgu Leopard-1 ministrowi obrony Ukrainy i po raz kolejny zapewnić o poparciu. Po spotkaniu w Warszawie z ministrem Błaszczakiem nie wydano wspólnego oświadczenia. Niemiecki minister został potraktowany bardziej niż chłodno. Trzeba zauważyć, że celem wizyty Borisa Pistoriusa (skąd jego rodzicom przyszło do głowy, by mu nadać takie śliczne imię?) jest próba wzięcia w swoje ręce steru galopujących zdarzeń między Polską a Ukrainą. Jest to także próba zneutralizowania wpływów USA i Wielkiej Brytanii w Europie Centralnej i Wschodniej. Elementem tego jest wstawianie Polsce „zbieraczy danych" przy naszej wschodniej granicy.

Jeśli polska administracja jest zbyt naiwna, by zauważyć, że ten „dar" to ewidentny niemiecki koń trojański, to pozostaje mieć nadzieję, że amerykańscy generałowie nie dopuszczą do elektronicznej wymiany informacji między kontrolowanymi przez nich systemami obrony a sprzętem podrzuconym uprzejmie przez niemiecki wywiad.

16.02.2023

Ziemianie, nic się nie stało!

Waldemar Żyszkiewicz
ZANIM WYŁĄCZĄ PRĄD

▪ Wybuchła zaraza. Winę za to mieli ponosić nietoperz, łuskowiec, targowisko w Wuhan… Okazuje się jednak, że winny był całkiem inny łańcuch: Fauci, Baric, Daszak, Zhengli, superoligarchowie inwestujący w preparaty genetyczne Big Pharma oraz Światowa Organizacja Zdrowia. No i media głównego nurtu bezkrytycznie kolportujące groźne dla ludzi zabobony w kostiumie naukowości, w aurze jedynie słusznej wiedzy. I co, naprawdę nic się nie stało?

Od samego początku zdarzeń Tony Fauci, nieusuwalny od lat boss federalnej agencji ds. alergii i chorób zakaźnych (NIAID) znał prawdę. I znał ją z dwóch powodów. Primo, to on promował i pomimo ustawy zakazującej prowadzenia badań tego rodzaju w roku 2014, nadal wspierał i finansował z pieniędzy amerykańskiego podatnika badania nad tzw. wzmacnianiem funkcji u występujących w naturze wirusów odzwierzęcych (ang. gain-of-function, GoF).

Trzeba tu oddać sprawiedliwość administracji prezydenta Baracka Obamy, że badań nad uzłośliwianiem patogenów naturalnych na terytorium USA zakazała, wychodząc ze słusznego założenia, że zagrożenia stąd wynikłe mogą znacznie przewyższać ewentualne korzyści poznawcze. Ustawa pozwalała wszakże na dokończenie trwających już badań laboratoryjnych tego rodzaju, toteż prowadzony w laboratorium Ralpha S. Barica, profesora Uniwersytetu Karoliny Północnej w Chapel Hill, eksperyment mógł być kontynuowany i zakończył się dopiero w listopadzie 2015 roku.

Grupa badaczy – ze zręcznie wysuniętym przez Barica hinduskim frontmanem – która na korpusie (szkielecie) wirusa typu SARS osadziła białko szczytowe z chińskiego nietoperza, odniosła sukces: wirus nie tylko zachował zdolność replikacji, ale i uzyskał daleko idącą zgodność z receptorem ACE2. Inaczej: mógł łatwo wnikać do nabłonka ludzkich płuc. Droga do Eventu 201(9) została otwarta.

Spisek doktorów: Fauci => Daszak => Zhengli

Ale jest i drugi wzgląd, który Anthony'emu Fauciemu ułatwiał zrozumienie, co się naprawdę działo przed i po styczniu 2020 roku. Wiedza dr. Fauciego w tej sprawie pochodzi stąd, że gdy Obama zakazał stosowania GoF na terytorium USA, wówczas Fauci, przez EcoHealth Alliance dr. Petera Daszaka wytransferował naprawdę spore sumy do Instytutu Wirusologii w Wuhan (WIV), co umożliwiło kontynuację prac rozpoczętych w laboratorium uniwersytetu w Chapel Hill, w Karolinie Północnej.

Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że w zespole, którego liderem prof. Baric uczynił Hindusa dr. Vineeta D. Menachery'ego, wśród kilku innych doproszonych badaczy była również… tak, wcale się nie mylicie, specjalistka od nietoperzy oraz ich wirusów Shi Zhengli, zasadniczo pracująca w laboratorium wuhańskim. To wcale e był pierwszy raz, gdy jakieś działania zabronione prawem w USA zostały przez federalne agencje przeniesione do innych państw „spolegliwych wobec Wielkiego Brata". Pamiętna sprawa z talibami w Klewkach wzięła się stąd, że tortury, w tym *waterboarding,* czyli podtapianie więźniów, w Stanach są nielegalne. Co innego w tajnych więzieniach w Polsce, Rumunii, ewentualnie w bazie Guantanamo na Kubie.

Ale pozostańmy przy projektowaniu, tworzeniu czy testowaniu broni biologicznej. Wiele rzeczy można powiedzieć o pani Victorii Nuland, ale przecież nie to, że jest nieśmiała i ma problemy z wypowiadaniem się. Zadają temu kłam choćby jej pamiętne rozmowy telefoniczne na Ukrainie w roku 2014. A jednak w czasie przesłuchania w Kongresie w zeszłym roku żona Roberta Kagana, zapytywana o amerykańskie biolaboratoria na Ukrainie straciła nagle właściwy sobie kontenans. I nie wiadomo, co by z nią było dalej, gdyby zadający te pytania Ron DeSantis, gubernator Florydy, nie podrzucił jej koła ratunkowego…

Naukowe matactwo za 9 milionów dolarów

Postawmy kropkę nad i: Tony Fauci nie tylko od początku wiedział, że wirus, który zaatakował rodzaj ludzki jesienią roku 2019 jest hybrydą stworzoną w laboratorium, ale sam w istotnym stopniu się do tego przyczynił. I przez blisko trzy lata okłamywał opinię publiczną. Było to możliwe dzięki kłamstwu Kristiana G. Andersena, duńskiego badacza, który – namówiony przez Fauciego – w lutym 2020 roku zdezawuował tezę o laboratoryjnym pochodzeniu hybrydy SARS-CoV-2. Autorytet badawczy Andersena, nagłośnienie pracy jego zespołu, przy jednoczesnym wygłuszeniu głosów przeciwnych czy sceptycznych, pozwoliły na szerokie upowszechnienie się fałszywej tezy o pochodzeniu patogenu, stanowiąc rodzaj naukowego oszustwa. Ową „ drobną przysługę" przy zatajeniu genezy feralnego wirusa dr. Fauci nagrodził Andersenowi w kilka miesięcy później dotacją na badania w wysokości blisko 9 milionów dolarów.

Miał rację prezydent Donald Trump mówiąc, że złowrogi wirus pochodzi z Wuhan. Nie miał racji, przypisując mu wyłącznie chińskie pochodzenie, gdyż patogen okazał się ostatecznie rezultatem chińsko-amerykańskiej współpracy. Trump popełnił też błąd, nie dymisjonując Fauciego zaraz na początku własnej kadencji lub choćby u progu epidemii. Epidemii, dopowiedzmy to, metodycznie rozprowadzanej po świecie samolotami, czemu sprzyjały kłamstwa „specjalistów" z WHO, którzy przez niemal cały styczeń – wbrew doniesieniom lekarzy z Tajwanu – twierdzili, że nowy wirus nie przenosi się między ludźmi drogą powietrzną (poprzez wykasływany aerosol).

Według danych witryny Worldometer, na dzień 15 lutego 2023 przypadków śmierci na Covid-19 zanotowano w Polsce – 3 148 na milion mieszkańców, podczas gdy w Szwecji odpowiednio 2 303 na mln, w Finlandii – 1 588 na mln, w Danii – 1 408 na mln, w Norwegii – 928 na mln.

Według raportu OECD za okres od marca 2020 do czerwca 2022 zarówno liczba śmierci na Covid-19, jak i tzw. śmierci nadmiarowych w przeliczeniu na milion mieszkańców jest dla Szwecji niższa od średniej unijnej, podczas gdy dla Polski te obie wartości (w tym druga niemal sowicie!) średnią unijną niestety przekraczają. Warto jednak zauważyć, że jeśli idzie o śmierci nadmiarowe, to tylko Norwegia notuje ich we wskazanym okresie nieco mniej, podczas gdy Islandia, Finlandia i Dania mają wskaźniki od Szwecji gorsze, co – przy porównywalnej jakości służby zdrowia – może wskazywać na długookresowe korzyści płynące ze strategii Andersa Tegnella.

APAP => Proszę czekać => Pneumonia => Respirator => Adieu

Kłamstwa tyczące się tzw. pandemii CoViD-19 nie ograniczały się bynajmniej do matactw w sprawie pochodzenia wirusa. Przede wszystkim, rozpętano wokół niej – perfidnie z całą świadomością! – atmosferę śmiertelnego zagrożenia. Oczywiście, tamten pierwszy rzut nowego patogenu był dla ludzkich organizmów najbardziej zjadliwy, ale histeria dotycząca rzekomego odsetka przypadków śmiertelnych została sprokurowana praktycznym zamknięciem służby zdrowia oraz kłamliwymi twierdzeniami, że nowej infekcji nie da się w żaden sposób zablokować, ograniczyć czy zminimalizować. Co gorsza, zakwestionowano tradycyjną, rzetelną wiedzę w zakresie wirusologii. Grypa Fauciego (ang. *Fauci's Flu*) miała się ponoć rządzić zupełnie innymi prawami.

Masowe wprowadzenie do schematu postępowania niewiarygodnych testów PCR RT pozwalało manipulować statystykami rozchodzenia się wirusa, a potrójne (w stosunku do innych dolegliwości) dotowanie szpitali, czy to za zgłoszenie chorych z tym preferowanym wirusem, a zwłaszcza już przypadków śmierci, które dałoby się „jakoś" powiązać z modnym patogenem, dopełniło reszty. Co ciekawe, mimo apeli tych przedstawicieli świata nauki i medycyny, którzy nie ulegli ani dość siermiężnej propagandzie kowidowej, ani nawet szczodrym ofertom korupcyjnym z nią związanym, w państwach reżimu pandemicznego nie zalecono i nie przeprowadzono żadnych badań przesiewowych.

Dlaczego? Na to akurat pytanie odpowiedź jest prosta: gdyby okazało się, że w sumie tylko pewna część populacji po kontakcie z wirusem SARS-CoV-2 zapada na cięższe, bardziej dolegliwe formy infekcji, a odsetek przypadków śmiertelnych jest w istocie znikomy, trudno byłoby utrzymać narrację o „zabójczej pandemii", uzasadniającej tak brutalne ograniczenia ludzkich praw i swobód, niszczenie narodowych gospodarek, a także zamykanie na dwa lata społeczeństw państw euroatlantyckich w areszcie domowym. Areszcie nie tylko przecież pozbawionym prawnych podstaw, lecz również – z medycznego oraz sanitarnego punktu widzenia – zupełnie bezsensownym.

Jak za panią matką czy raczej jak za macochą?

Jak to w ogóle było możliwe, że politycy rządzący w państwach Zachodu, na ogół przecież niezle czujący, co może im zaszkodzić w oczach własnego elektoratu przed kolejnymi wyborami, zdecydowali się na tyleż mechaniczne (jak za panią matką), co jawnie irracjonalne kopiowanie bzdurnych, ignorujących zmienne parametry zdrowotno-sanitarne zaleceń epidemicznych, formalnie płynących ze Światowej Organizacji Zdrowia? Formalnie, bo po pierwsze WHO nie ma, jak dotąd, realnej mocy sprawczej wobec rządów państw narodowych, a po drugie, wyjątkowo rażąca wobec infekcji wirusem SARS-CoV-2 przeciwskuteczność zaleceń i zakazów, nieadekwatność schematów leczenia oraz graniczącą z sanitarną dywersją polityka w zakresie zdrowia publicznego, skłania do poważnej refleksji nad sensem trwania i finansowania tej ponadnarodowej struktury. W odniesieniu do WHO intuicje Donalda Trumpa okazały się trafne, czego nie da się powiedzieć o działaniach obecnej administracji amerykańskiej, która przywróciła urzędnikom struktury Tedrosa Adhanoma Ghebreyesusa finansowanie wstrzymane przez poprzedniego prezydenta.

Pytanie o przyczyny posłuszeństwa polityków z cywilizowanej części świata (czyli tej, gdzie funkcjonują banki, bankomaty i jakiś poziom dobrobytu) wobec zaleceń WHO, która po falstarcie w styczniu 2020 roku jeszcze wielokrotnie się kompromitowała – np. zalecając użycie niewłaściwych testów, zakazując leków blokujących multiplikację wirusa w organizmie, wprowadzając zbędne lockdowny, ignorując rzetelną wiedzę naukową oraz rozsądne głosy wybitnych wirusologów czy epidemiologów – pozostaje wręcz nakazem chwili. Bez tego nie zrozumiemy, dlaczego przez dwa lata działo się z nami, to co się działo, ale stracimy również szansę uruchomienia mechanizmów obronnych, aby za chwilę nie znaleźć się znów pod presją Władców Nietoperzy, spod znaku Billa Gatesa czy Klausa Schwaba, którzy uważają, że ludzi jest na Ziemi za dużo i że zbyt wiele konsumują, więc z tym nadmiarem osobników gatunku *Homo sapiens sapiens* należy zrobić wreszcie porządek.

Władcy Nietoperzy i polityki pandemiczne

Skąd ta natychmiastowa, godna mocno zaraźliwego wiru- ►

sa replikacja „polityk pandemicznych” wobec nagłej epidemii dziwnego patogenu? Skąd ta daleko posunięta zgodność wśród państw o zróżnicowanych przecież interesach narodowych i często sprzecznych poglądach na wiele współczesnych kwestii? Powie ktoś, że trudno się dziwić chęci zastosowania optymalnych procedur dla ratowania swych obywateli w obliczu groźnej i niespodziewanej zarazy. I nawet miałby rację, gdyby nie fakt, że zalecane przez komunizującego Tedrosa oraz jego ludzi z WHO „polityki antykowidowe” były zbyt odmienne od „dobrych praktyk” zalecanych przy wybuchu groźnej epidemii i ostatecznie skutkowały sporą liczbą tzw. zgonów nadmiarowych.

Co więcej, w kilku poważnych krajach uczeni światowego formatu, często zajmujący wcześniej eksponowane stanowiska w instytucjach krajowych, a także w gremiach międzynarodowych, jak choćby dr. Wolfgang Wodarg w Niemczech, prof. John Ioannidis z Uniwersytetu Stanforda albo twórcy Deklaracji z Great Barrington w Massachusetts, USA, przestrzegali kierownictwa polityczne swych krajów przed realizacją zaleceń, które z punktu widzenia dotychczasowej wiedzy o chorobach zakaźnych były po prostu absurdalne… I co? Psińco. Każdy, kto tylko ośmielił się zakwestionować oficjalną narrację propandemiczną, był bez jakiejkolwiek dyskusji etykietowany, ośmieszany, marginalizowany.

Bez względu na naukowy prestiż, dotychczasowy dorobek czy choćby wcześniejsze uhonorowanie Noblem, jak w przypadku odkrywcy wirusa HIV prof. Luca Montagniera. Nawet tak niesfornego polityka o mocnej wówczas pozycji jak Boris Johnson szybko przywołano do porządku, gdy początkowo ośmielił się pokpiwać z modnej infekcji. Do tego nowoczesne formy cenzury w głównych mediach oraz werifikatorzy faktów działali wystarczająco sprawnie. Kiedyś mówiło się o trzech poziomach szerzenia nieprawdy: kłamstwo, kłamstwo zuchwałe i statystyka. Teraz doszedł stopień czwarty: weryfikowanie faktów *(ang. fact checkers)*.

Właściwy człowiek na niezależnym urzędzie

Znalazł się wszakże jeden człowiek, który się WHO ani promotorom laboratoryjnego wirusa nie kłaniał. Ufał wiedzy powstałej w epoce przedkowidowej, miał charakter oraz wystarczającą porcję odwagi cywilnej. Ale miał jeszcze coś: niezależny od polityków urząd, tłumacząc na nasze, głównego epidemiologa kraju. I to właśnie on, jednoosobowo, biorąc pełną odpowiedzialność za podejmowane decyzje, zarządzał sytuacją epidemiczną w Szwecji.

Anders Tegnell nie wprowadził lockdownów, nie nakazywał ludziom noszenia masek, wychodząc z założenia, że zasada tzw. dystansu społecznego przed kontaktem z wirusem nie uchroni, opóźni najwyżej osiągnięcie odporności populacyjnej, stanowiącej najlepszą ochronę przed społecznymi skutkami infekcji. Czego się wtedy nasłuchał i naczytał o sobie w mediach zagranicznych, tego mu nikt nie odbierze. Że ludobójca, że pogromca staruszków… Mimo ogromnej presji, Szwecja bardzo długo wytrwała przy swoim stanowisku, unikatowym w skali świata Zachodu. Do głównego nurtu powróciła dopiero przy akcji wyszczepiania ludzi niedotestowanym preparatem mRNA i to mimo wcześniejszych fatalnych doświadczeń ze szczepionkami przeciw tzw. świńskiej grypie.

Racjonalna polityka epidemiczna Andersa Tegnella, bardzo zresztą wśród Szwedów popularnego, przyniosła temu krajowi bardzo niskie, znacząco niższe od tych dla Finlandii, Danii czy Islandii wskaźniki nadumieralności. Wśród krajów skandynawskich jedynie Norwegia ma je nieco niższe od Szwecji.

Wnioski? U urzędujących polityków nie sposób dziś znaleźć oparcia, bo zbyt trudno współcześnie uświadczyć wśród nich prawdziwych mężów stanu. Dlatego jedynym zabezpieczeniem przed globalną presją wajchowego może być tylko jednoosobowy urząd, piastowany przez kogoś o potrzebnych talentach i zarazem zdolnego do przyjęcia odpowiedzialności za swe decyzje. Co więcej, musi to być osoba o realnej niezależności, nieusuwalna w trakcie kadencji, co może jej gwarantować tylko należycie skonstruowana ustawa konstytucyjna. Co więcej, taka konstytucja państwa narodowego musi pozostawać nadrzędna wobec jakiegokolwiek prawa wspólnotowego. I proszę, Niemcy taką mają. W całej Unii Europejskiej jedynie oni…

Do wyjaśnienia pozostaje jeszcze kwestia tajemniczego wajchowego, tak skutecznego wobec polityków, ale o tym już przy innej okazji.

15 lutego 2023

Międzynarodowa katastrofa wiatraków energetycznych

Adam Maksymowicz

■ „Darmowa” energia z siły wiatrów miała być podstawowym elementem odnawialnych zielonego programu zastępowania paliw kopalnych. Przede wszystkim nie ma świecie ”darmowej” energii, a ta która występuje w różnych postaciach, wymaga jej przekształcenia na użyteczne formy dla ludzi. Zasada ta dotyczy tak paliw kopalnych, jaki wszelkich innych. Twierdzenie, że energia słoneczna, czy wiatrowa są „darmowe” jest typowym oszustwem, które najlepiej opisał Hans Christian Andersen w bajce „Nowe szaty cesarza”. Przykładów na to tym razem wiatrakowe oszustwo nie brakuje. Najnowsze z nich pochodzą z najbardziej rozwiniętych krajów na świecie.

Wiatraki na diesel

Tego należało się spodziewać, że nachalna propaganda odnawialnych źródeł energii, a przede wszystkim ich najważniejszy wiatrakowy sektor ma drugie dno. Oto jak podaje szkocka gazeta Daily Report, znaczna ich część na terenie Szkocji jest zasilana generatorami diesla wydzielającymi znienawidzony przez nich dwutlenek węgla (Dozens of giant turbines at Scots windfarms powered by diesel generators – 5.2.2023). Mało tego, niektóre z nich aby obracały swoje wielkie skrzydła pobierają energię z sieci, zamiast ją do niej dostarczać. Zarządzająca tymi wiatrakami firma Scottish Power przyznała, że 71 jej wiatraków zostało podłączonych do zasilania paliwem kopalnym po wystąpieniu usterki w ich zasilaniu. Firma stwierdziła, że była zmuszona do takiego działania, aby utrzymać ciepło turbin podczas bardzo zimnej pogody w grudniu. Ale zatrudniony w niej sygnalista powiedział, że incydent jest jednym z wielu błędów w zakresie ochrony środowiska oraz bezpieczeństwa i higieny pracy. Inny pracownik tej firmy oświadczył, że rząd szkocki chce, aby nasz kraj był atrakcyjny dla inwestorów zagranicznych, ponieważ 40 procent wiatru wiejącego w Europie wieje przez Szkocję. Nie powinno to jednak oznaczać, że mamy tolerować zanieczyszczanie naszych dróg wodnych i przyrody węglem z generatorów diesla i oleju hydraulicznego. Ten olej to ponad 4000 litrów, które wyciekło z jednostek hydraulicznych na turbinach i rozlało się po okolicy. Sytuację tę trafnie skomentował Colin Smyth, opozycyjny polityk szkockiej Partii Pracy. Zaznaczył on, że rządząca Szkocją partia SNP i Zieloni wielokrotnie udowadniali, że nie można im ufać w kwestiach środowiskowych. Chwalą potencjał Szkocji w zakresie odnawialnych źródeł energii, ale nie wydają się zapewniać, że te, które już istnieją, są właściwie zarządzane. Nie jest to pierwszy problem, jaki pojawił się na tej stronie, i istnieje zaniepokojenie brakiem otwartości, gdy pojawiają się problemy. Dodał on, że bez względu na powody, konieczność używania generatorów diesla do odladzania wadliwych turbin jest szaleństwem środowiskowym. Ten poziom nieuczciwości dotyka samego rdzenia SNP i Zielonego Rządu, gdzie ich retoryka na temat zera netto bardzo różni się od rzeczywistości. Przy tej okazji ujawniono, że turbiny pracowały przez długi czas z połową mocy z powodu wadliwych modułów konwerterów, a inne turbiny pracują w „trybie testowym”, w którym zamiast dostarczać energię elektryczną do sieci, pobierają ją.

Fatalna ekonomia

Coraz więcej informacji napływa na temat niewydolności podstawowego źródła odnawialnej energii, jaka pochodzić ma z wiatraków energetycznych. Pierwsze wiadomości napłynęły z Wielkiej Brytanii, gdzie w Szkocji słynącej ze swojej siły wiatru, były one napędzane silnikiem diesla. Jeszcze gorsze sygnały nadchodzą ze Stanów Zjednoczonych i z Niemiec, o czym pisze amerykański portal internetowy American Thinker.com (Wind power makers suffer huge losses, want to abandon major Project – 5.02.2023). Amerykańskie farmy wiatrowe umierają, nie z powodu braku niezbędnych dla nich surowców, ale z powodu fatalnej ekonomii kosztów ich eksploatacji. Jest to swego rodzaju paradoks, że darmowa energia wiatrowa, kosztuje znacznie więcej aniżeli pochodząca z paliw kopalnych. Koncerny, które zainwestowały ogromne kapitały w tego rodzaju projekty ponoszą straty. Jednym z podstawowych problemów związanych z ich niską wydajnością, jest zmienny kierunek wiatrów, który zarówno kierunek, jak i siłę wiatru zmienia w sposób nieprzewidywalny. Eksperci twierdzą, że gdy wiatr nagle się zmienia, na generatory, łopaty i przekładnie działają niewiarygodne obciążenia prędkości. Dlatego, aby uzyskać znaczącą moc, łopaty muszą być duże, dlatego wieże dużych farm wiatrowych są bardzo wysokie. Jednak długie ostrza obracające się szybko mogą spowodować, że końcówki przełamią barierę dźwięku, a naprężenia w materiałach użytych w ostrzach (często z włókna węglowego, ponieważ ostrza muszą być lekkie) są szybko niszczone. Potentat energetyczny USA, jakim jest General Electric, ponosi straty i ogranicza swoje wiatrakowe inwestycje w OZE. W tej dziedzinie firma ta za ubiegły rok odnotowała starty w wysokości 2,2 miliarda USD i zabiega o kolejne dotacje budżetowe, które mają pokryć jej starty. W New Hampshire, firma, która podpisała umowę ze stanem na morską farmę wiatrową, jest uwikłana w poważną spór ze stanowym departamentem użyteczności publicznej. Jej prezes powiedział państwu, że nie stać ich na dalszy rozwój, więc „już go nie budujemy”. Amerykańska część tego tekstu kończy się wezwaniem likwidacji dotacji budżetowych do nieefektywnych przedsięwzięć zielonej energetyki, która jest wciąż niedojrzała i wątpliwie, aby kiedykolwiek była opłacalna. Podobne kłopoty z energetyką wiatrową przeżywa znany niemiecki koncern energetyczny Simens. Kilka dni temu firma poinformowała, że tylko za ostatni kwartał ubiegłego roku straciła oszałamiającą kwotę 967 milionów dolarów. Jest to tym bardziej znacząca porażka, że Simens uznawany jest za światowego lidera w produkcji energii wiatrowej na morzu. W wydanym komunikacie Simens stwierdza, ze początek roku podatkowego 2023 przyniósł dalszy wzrost światowego zapotrzebowania na energię wiatrową na następne dziesięć lat, ale potrzebne są dalsze działania rządowe, aby zlikwidować lukę między ambitnymi celami a faktycznymi instalacjami.

Te „dalsze działania rządowe” to wołanie o kolejne dotacje na z natury deficytowy sektor energetyki wiatrowej.

ALEKSANDRA SPIS

Aleksandra pochodzi ze Świętochłowic. Jej przygoda z pisaniem – jak wyznaje – rozpoczęła się kilka lat temu, a konkretnie w ostatniej klasie liceum. Wtedy poznała twórczość Boba Dylana, a także zespołu The Byrds i to właśnie dzięki nim zainspirowała się, aby tworzyć własne utwory. Swój skromny debiut poetycki miała u Grzegorza Zbigniewa Lasoty w projekcie „Załóż wiersz". Jej wiersze wyrażają wielką tęsknotę za idealnym, pięknym, utopijnym światem. Rządzi w nim bogata i dynamiczna wyobraźnia, a także duża wrażliwość i czułe spojrzenie na życie. Poprzez język pełen fantazyjnych zwrotów kieruje uwagę na imaginacyjną, magiczną, może też metafizyczną stronę rzeczywistości. Z ciekawością będziemy obserwować jej twórczy rozwój. W konkursie Gazety Obywatelskiej Aleksandra Spis zdobyła zasłużone wyróżnienie.

Stanisław Srokowski

MŁODE TALENTY

Czarownica

Czarownica lata po bezgwiezdnym niebie
Próbując znaleźć iskrę nadziei
Wśród ciemności

Lecz wszelakie znaki zniknęły
Niczym okręt
Zatonęły w nocnym morzu
Niczym ptaki odfrunęły
Ptaki które tęskniły za porankiem

***

Czarownica patrzy na tych wszystkich ludzi
Którzy żyją w kraju pokrytym bielą
Czarną bielą, skrwawioną od walki

Wszędzie dookoła
Cień
Opętanego złem podczłowieka
Jego głos ucisza wszystko
Każde marzenie życzenie wolę

Ich życie jest zniszczone
Życie które jest tylko jedno
Czarownica płacze
Spójrz jak jej łza spływa w dół

Czy ukoi ona ich ból?
Czy to wystarczy by im pomóc?

***

Czarownica lata po bezgwiezdnym niebie
Próbując znaleźć
Pozbawioną blasku
Iskrę nadziei

Jest ona wśród tych wszystkich marzycieli
Którzy wierzą w lepsze jutro

(13 sierpień 2021 rok)

Zielony Park

„Zgubiłem się" – powiedział do mnie jeden z przechodniów
„Gdzie znajdę miejsce, w którym ucieknę od rzeczywistości" – ciągnął dalej
„Idź do Zielonego Parku" – powiedziałam

Zielony Park wśród zatłoczonych ulic, zabieganych ludzi
Wysokich, szklanych drapaczy chmur
Które rzucają cień, ale nie potrafią zakryć jeszcze promieni słońca
Zielony Park wśród centrów handlowych barów szybkiej obsługi biurowców

Zielony Park – miejsce, w którym możesz dosięgnąć gwiazd
Zielony Park – pełen ścieżek, które zaprowadzą cię w każdy tajemniczy kąt
Zielony Park – pełen kwiatów w kolorze miłości
Zielony Park – miejsce emocji i sportowego ducha

Możesz się tutaj dostać, zwabiony pieśnią lokomotywy
Zwabiony – już coraz cichszym – głosem obiektów, które obrazują jak kiedyś wyglądało tu życie

Zielony Park – zatopiony w oceanie łąk
Zielony Park – pełen awangardy
Zielony Park – pełen krystalicznych wód
Zielony Park – niszczejący od głupoty, od żądzy pieniądza …

(18 luty 2020 rok)

Srebrne Konie

Srebrne Konie przybyły na Ziemię z gwiezdnej kopuły
Swym blaskiem wyglądały niczym odłamki księżyca
Teraz biegną tam, gdzie wieje wiatr
Idź tam, gdzie są Srebrne Konie. Idź!

Z dala od pogardy, z dala od domu
Samotny człowiek wędruje
Wśród ogromnych, śnieżnych gór o chłodnej duszy
Które nie przestają dzielić się z ludźmi swym zimnem

Srebrne Konie biegną tam, gdzie wieje wiatr
Idź tam, gdzie one są. Idź!

Z dala od zmartwień, w spokojnym miejscu
Samotny człowiek wędruje
Przez pełen nadziei, wyobraźni i białych cieni – ogród
Ogród, dzięki któremu smutek zanika

Srebrne Konie biegną tam, gdzie wieje wiatr
Idź tam, gdzie one są. Idź!

Za ciemnym, burym lasem znajduje się plaża
Cicha i pełna ciepła
Tam samotny człowiek próbuje dosięgnąć
Słońca, ukrywającego się za skałami

Zachód słońca świeci wśród gwiazd
A księżyc traci swe białe odłamki
Srebrne Konie biegną tam, gdzie wieje wiatr
Idź tam, gdzie one są. Idź!
Idź tam, gdzie one są. Idź!

(3 lipiec 2020 rok)

List do Gwiazdy

Na tajemniczym niebie
Śpiew małej gwiazdy
Wokół unosi się cicha melodia

Kwiecisty dom
Gdzieś tam na świecie
Pełen ciepła i barwnych świateł
W tym domu
Każdej nocy
Mała dziewczynka bierze długopis i kartkę papieru
Siada przy oknie
I pisze słowa, które stają się historią, życzeniami bądź marzeniami
Gdy już skończy, wysyła swój list do gwiazdy

Zagubiona dusza
Śpi na białym księżycu
Nie chce ona prosić ani o szczęście
Ani o pomoc

Gdzieś na świecie
Żółty statek
Płynie sobie po spokojnym morzu
Na tym statku każdej nocy
Mały chłopczyk bierze długopis i kartkę papieru
Siada przy burcie
I pisze słowa, które stają się historią, życzeniami bądź marzeniami
Gdy już skończy, wysyła swój list do gwiazdy

W zamku
Gdzieś daleko
Żyje stary król
W najwyższej wieży ukrył on całe swe bogactwo

Gdzieś na świecie
Rodzice przemierzają miejsca
Które kiedyś były ich krainą
W tych miejscach każdej nocy
Biorą oni długopis i kartkę papieru
I piszą list pełen pytań, życzeń, bólu i marzeń
Gdy skończą, wyślą ten oto list do gwiazdy

Na tajemniczym niebie
Śpiew małej gwiazdy
Wokół unosi się cicha melodia
Zbyt cicha, aby ją usłyszeć …

(19 czerwiec 2020 rok)

Dziewczyna z Drogi 66

Mówię ci, o tej dziewczynie jeszcze nigdy nie słyszałeś
Kobieta, która nigdy się nie poddaje i brnie do celu
Jeśli chcesz wiedzieć więcej
Usiądź i wsłuchaj się w tę wycieczkę opowieści

Możesz zobaczyć jak jej cień podąża za złotą gwiazdą
Pod niebieskim niebem przemierza Drogę 66
A jeżdżąc między dolinami i miastami
Pozwala, aby wiatr czesał jej włosy
Zaś w nocy księżyc bacznie jej pilnuje
Inni zarzucają jej, że podąża za wolnością
Ale ona nigdy nie zaprzestanie szukać swego królestwa

Ludzie zastanawiają się czy miłość ma dla niej znaczenie
Czy ona myśli o nim?
Czy tęskni za nim?
Czy pozwoli mu nadal cierpieć w bólach?
Ale ta piękna gołębica
Zdecydowała, aby ukryć łzy głęboko w sercu
I stać się samotna jak gwiazdy na niebie
Dosiada swego motocykla
I zamienia się w gorący wir
To dziewczyna z Drogi 66

(13 październik 2019 rok)

Chłopak z tamburynem

Chłopak z tamburynem tworzył magię,
Każda jego nuta była jak zaklęcie,
Niczym podróż do baśni.
Widział swą karierę w zielonych kolorach,
Lecz musiał jedynie grać na tamburynie.

Ten chłopak z tamburynem nadawał słowom blask.
Każdy jego tekst był niczym przygoda miłosna,
Słodko – gorzka.
Jego intencje były czyste,
Lecz musiał jedynie grać na tamburynie.

Ten chłopak z tamburynem porywał show,
Stojąc na scenie dzielił się z publicznością swym muzycznym światem.
Niestety, musiał odejść.
Dlaczego? Tego nikt nie wie.
Zostawił swe tamburyno.
Od tamtej pory nikt go nie widział.

(20 czerwiec 2019 rok)

Jak budować polską tożsamość za granicą

(jak to się robi na Litwie)

Stanisław Srokowski

Wspomagajmy polską młodzież na Litwie w budowaniu własnej tożsamości. Jedną z form takiego budowania są podróże w głąb historii. Fundacja Dziedzictwa Narodowego “Genealogia Polaków” z Krakowa, zajmuje się organizowaniem konkursów z serii „Z KUFERKA PRABABCI” i wydaje książki pokonkursowe. Nawiązała ona kontakt z Polską Szkołą Wirtualną na Litwie i razem organizują konkursy wśród dzieci ze szkół polskojęzycznych na Litwie. W pracach ubiegłorocznej edycji i tegorocznej uczestniczyła pisarka z Polski, Elżbieta Śnieżkowska – Bielak. Dzieci szły z dyktafonami i zeszytami do babć, dziadków i pradziadków i nagrywały, bądź zapisywały opowieści o losach Polaków na Kresach od 1939 r., poprzez wojnę, sięgając do 1945 r.

Ubiegłoroczna edycja nosiła tytuł “Drogi do wolności”, czyli obejmowała historię przodków walczących o wolność Rzeczypospolitej. Tegoroczna edycja nosiła tytuł “Wszyscy sami swoi” – losy zesłańców i wygnańców polskich z Kresów Wschodnich. Tu była p. Elżbieta korektorem prac i redaktorem książki pokonkursowej oraz przewodniczącą jury. Uroczystość rozdania nagród odbyła się 24.01.2023 w Teatrze “Na Pohulance” w Wilnie i była połączona z obchodami 160 rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego.

Prezes Fundacji, Marcin Niewalda, stara się działania związane z konkursem “Z KUFERKA PRABABCI” rozpropagować w Polsce i nagłośnić w mediach. Uważamy, że to zacny cel i prezentujemy najciekawsze owoce konkursu. Dodajmy, że konkurs obejmował różne kategorie wiekowe. Podobne konkursy odbywają się w Polsce od lat i wskazują duże zainteresowanie młodego pokolenia. Te polskie i litewskie winny stać się wzorem dla wszystkich polskich środowisk na świecie. Gratulujemy organizatorom i zachęcamy do dalszych tego typu inicjatyw. Bogactwo faktów i siła wrażeń to znakomity obraz walki o zachowanie polskiej tożsamości. A publikacja książki z opisami dzieci utrwala pamięć o polskich rodakach na Litwie.

DOMINIK TOMASZEWICZ

(Lat 15, nauczycielka: Krystyna Dejnarowicz, Gimnazjum im. św. Jana Bosko w Jałówce. I nagroda w grupie 14-15 lat.)

Trudne i chlubne losy moich przodków

Mój dziadek, Tadeusz Żyndul, ukończył niedawno 71 lat. Urodził się i mieszkał niedaleko Wilna, we wsi Mejryszki. Od 1970 roku jest to ulica miasta Wilna. Dziadek wiele mi opowiadał o swym dzieciństwie oraz o historii naszej rodziny i znajomych. Jego ojciec, Jan Żyndul, walczył w wojsku polskim, był ułanem. Dotarł aż do Berlina. Wrócił do domu z 13 medalami. Do końca życia kochał konie. Sąsiad pradziadka, Józef Ziemski, w czasie wojny ukrywał Żydówkę z dzieckiem. Wybudował podwójne ściany w oborze i tam ich trzymał. Nocą mogli trochę wychodzić. Przebywali w tym miejscu, dopóki „Niemców nie popędzili”. Niektórzy moi krewni mieli tragiczne życie, doświadczyli wielu trudności. Najokrutniej los obszedł się jednak z rodziną Gryszelów.

Mój pradziadek, Jan Żyndul, miał siostrę Jadwigę. Wyszła ona za mąż za Gryszela (imienia dziadek niestety nie pamięta). Przed wojną Gryszel pełnił funkcję sołtysa. W rodzinie urodziło się troje dzieci. Gdy rozpoczęły się represje stalinowskie, wielu okolicznych mieszkańców zesłano na Syberię. Straszny los nie ominął i rodziny Gryszelów. Ich również zesłano. Nie wiadomo, w jakim miejscu przebywali, ale po powrocie Jadwiga opowiadała, że tam było dużo Litwinów. Warunki życia były okropne. Jadwiga powtarzała trzy wyrazy: praca, chłód i głód. Pracowali w lesie przy srogich mrozach. Rąbali, ociosywali, nosili lub ciągali bierwiona. Jadwiga opowiadała, że nie mieli siekier, więc odrąbywali łopaty i tymi tępymi łopatami ciosali drzewa. Mieszkali w ziemiance. Od chłodu i braku leków zmarło dwoje młodszych dzieci. Za kilka lat umarł i mąż Jadwigi. Wszyscy troje zostali tam pochowani. Jadwiga Gryszel została sama ze starszym synem. W tym czasie ogłoszono nabór chętnych Polaków do wyjazdu na front, aby wyzwalać Polskę spod niemieckiej okupacji. Stalin wysłał dla ochotników cały transport wojskowy. Najstarszy syn Jadwigi z Syberii wyjechał z chętnymi na wojnę.

Jadwidze Gryszel wkrótce udało się też opuścić to straszne miejsce. Wróciła do domu rodzinnego na Litwę sama. Po zakończeniu wojny zaczęła szukać swego jedynego żywego syna. Siostra mojego dziadka była dosyć wykształcona. Pisała do Czerwonego Krzyża. Wyjaśniała, gdzie mieszkała, skąd ją zabrano i gdzie przebywa. Odnalazła syna w latach sześćdziesiątych. Po wojnie osiedlił się w Polsce. Tam miał rodzinę, żonę i dzieci. Był pewny, że matka już nie żyje, dlatego jej nie szukał. Jadwiga Gryszel długo musiała wyrabiać dokumenty, aby mogła odwiedzić syna. Kiedy wreszcie były gotowe, tuż przed wyjazdem, otrzymała telegram o jego śmierci. Jak opowiadano, z radości i wzruszenia, że matkę zobaczy, syn dostał zawału serca.

Jadwiga jednak pojechała do Polski. Syn był już pochowany. Spotkała się z synową i wnukami. Przywiozła zdjęcia syna, którego niestety, nie zobaczyła. Dużo płakała. Przeklinała czasy, które spędzili na Syberii. Po kilku latach z żalu zmarła sama.

KAROLINA JEWSA

(Lat 14, nauczyciel: Bożena Bielenik, Gimnazjum im. św. Rafała Kalinowskiego w Niemieżu. I nagroda w kategorii 14-15 lat.)

Kowalki – Workuta

„Siewżełdorłag“ (Siewierno – żeleznodorożnyj łagier) czyli Północno – kolejowy obóz pracy, był jednym z wielu łagrów Archipelagu Gułag opisanego przez rosyjskiego pisarza, laureata Nagrody Nobla, Aleksandra Sołżenicyna. Znajdował się on w zimnej, bezludnej krainie, niedaleko Workuty, w Republice Komi. Tego, że okrutny los rzuci tam dwudziestoletniego chłopca z solecznickiej ziemi, nie spodziewał się nikt.

Historię tę pewnego razu przy wielkanocnym spotkaniu naszej rodziny opowiedziała nam Alina Tupko, ciocia mojej mamy. Słuchaliśmy z zapartym tchem o strasznych dziejach rodzonego brata jej tatusia...

W piękny, słoneczny dzień, wczesnym rankiem, Antoni zbierał się jak zwykle do pracy. Był lipiec 1945 roku. Odgłosy wojny czasami docierały jeszcze z pobliskich lasów, ale w Kowalkach życie toczyło się już spokojnie. Siedział przy kuchennym stole, patrząc na piękny sad za oknem i pijąc mocną, czarną kawę. Czternastoletni brat Nikodem robił pyszne kanapki z masłem i cukrem. I nagle rozlegają się głośne stukania, walenie nogami w drzwi i wrzaski, żeby wpuścić do środka!

Przestraszony Antoni otwiera je i do mieszkania wbiegają rosyjscy żołnierze. Młodszego brata zmuszają pokazać, gdzie są jakieś cenne przedmioty, a starszego wsadzają do wojskowej ciężarówki i gdzieś wiozą. Jechali w ciszy. Bał się nawet głośno oddychać. Po drodze zajeżdżali do innych domów, z których także zabierali młodych chłopców i mężczyzn.

Po wielu dniach męczącej jazdy w „tiepłuszkach“, przybyli do Workuty. Tam dowiedzieli się, że są osądzeni, według 57 artykułu, jako „wrogowie narodu“ i skazani na 7 lat ciężkich prac przy budowie drogi kolejowej do Moskwy. Ręcznie, praktycznie tylko przy pomocy łopat, kopali transzeje pod nową, dwustukilometrową trasę dla pociągów, które miały do stolicy przewozić las, węgiel, naftę.

Kiedy zaczęły do domu docierać listy, nie opisywał tego, bo były sprawdzane i kazano im trzymać język za zębami. Pisał tylko o ogromnej tęsknocie za swoimi bliskimi, domem, ciepłą wiosną i latem. Minęło długich 7 lat katorżniczej pracy, wypuszczono go na wolność ciężko chorego, z dokumentami łagiernika, bez pieniędzy, daleko od jakiejkolwiek zamieszkałej miejscowości.

Autobusy jeździły tam bardzo rzadko. Śpiącego na ławeczce obudziła miejscowa kobieta. Zaprowadziła go do swego domu. Spodobał jej się ten biedny były więzień i postanowiła spróbować go wyleczyć. Po jakimś czasie zakochali się w sobie. Antoni marzył o powrocie na Litwę, ale ona w żaden sposób nie zgadzała się na wyjazd. Wdzięczny jej za ocalenie został w obcym kraju na zawsze. Nie pożył długo. Jego ojciec był na pogrzebie i zawiózł dla syna tradycyjną garść ziemi z sadu w Kowalkach...

UNIESIENIA I MARZENIA

Medytacje skojarzenia
Uniesienia i marzenia
Poznawanie sensu życia
Coś do wzięcia i zdobycia

Narodziny piękna sprawa
Akt narodzin według prawa
I nie minie parę godzin
Nowe życie cud narodzin

Małe dzieci małe dziatki
Wielka radość jest dla matki
I dla ojca dla rodziny
Wielkie szczęście dla dzieciny

Bywa pięknie wręcz mistycznie
By powiedzieć fantastycznie
Gdy już człowiek świat zobaczy
To już wie co życie znaczy

I przeróżne ma marzenia
I pragnienia i dążenia
Z perspektywy swej kołyski
Świat wydaje się tak bliski

Ufnie wtula się w pierś mamy
Jak to dobrze pamiętamy
Jest tak pięknie i radośnie
I aż radość w sercu rośnie

Bywa pięknie bywa ślicznie
Bywa bardzo empatycznie
Bywają chwile radości
Pełne szczęścia i miłości

I marzenia piękne będą
Przyjdą baśnią i legendą
Będą cieszyć i budować
Świat odkrywać i kreować

W elementarzu literki
Do liczenia są numerki
Cieszy poznawanie świata
Młodość i cudowne lata

Co zaś będzie co nas czeka
Wielki umysł jest człowieka
Od kamienia łupanego
Aż do czasu współczesnego

Trza mieć wszystko to w pamięci
To jak kosmos się wciąż kręci
Nasz Kopernik rozszyfrował
O czym świat poinformował

Wynalazki były nowe
I maszyny też parowe
Motor także zbudowano
I gwiazd potem już sięgano

Zaś też były i rakiety
I wojenne też niestety
I patenty straszne nowe
Tak jak bomby atomowe

Cóż tu liczyć i planować
Coś osiągnąć coś zbudować
Bez ograniczeń bez limitów
Sięgać nieba gwiazd i szczytów

Dywagując tak o losie
Człowiek dawno jest kosmosie
W ludzkie możliwości wierzy
I znów gwiezdne szlaki mierzy

Sięgać gwiazd były marzenia
Fantastyczne mieć pragnienia
Zaś przekraczać świetlne lata
I dosięgnąć krańców świata...

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

Przełom w przewidywaniach trzęsień ziemi

Adam Maksymowicz

Informacje o trafnej technice przewidywania trzęsień ziemi z trudem przebijają się do opinii publicznej. Kilkanaście lat temu holenderscy sejsmologowie i geolodzy opracowali metodę przewidywania trzęsienia ziemi i na kilka dni przed nim potrafili określić miejsce jego wystąpienia, co było nawet dla nich samych zaskoczeniem.

Z dostępnych na ten temat materiałów wynika, że dotyczyło to zarówno tragicznego trzęsienia ziemi w Japonii 2011 roku, jak równie nieszczęśliwego wydarzenia w Turcji i wielu jeszcze innych tego rodzaju sejsmicznych katastrof. Dlaczego zatem nikt nie korzysta z ich naukowych analiz, badań i obliczeń? Przede wszystkim dlatego, że wyniki swoich prac publikują oni nie w masowych mediach, lecz w nisko nakładowych periodykach naukowych. Kto czyta naukowe prace? Tylko koledzy naukowcy. Druga odpowiedź jest znana od tysięcy lat, która promuje stereotyp, że tego nie da się przewidzieć? Któż zatem może tego dokonać, kiedy jest to niemożliwe! Ano, co dla jednych jest niemożliwe, to dla drugich owszem. Problem jest jednak w tym, że przynajmniej w tej sprawie, tych pierwszych są miliony, a być może nawet miliardy, a tych drugich reprezentują, co prawda genialne, ale tylko jednostki. Konflikt ten zauważyli już starożytni, co ujęli oni w przysłowiu net Herakles contra plures.

Holenderska krytyka

Wydaje się, że była ona możliwa, ponieważ została sformułowana poza oficjalną strukturą instytutów i uczelni finansowanych z budżetu. Jednym z autorów tego programu przewidywań trzęsień ziemi jest Frank Hoogerbeets, holenderski naukowiec, reprezentujący samofinansujące się badania geometrii układu słonecznego (SSGEOS), który opublikował następujący tweet na pełne trzy dni przed katastrofą z 6 lutego: „Sooner or later there will be a ~M 7.5 #earthquake in this region (South-Central Turkey, Jordan, Syria, Lebanon). #deprem” (Prędzej czy później w tym regionie (południowo-środkowa Turcja, Jordania, Syria, Liban) wystąpi #trzęsienie ziemi o magnitudzie ~M 7,5. #). Punktem wyjścia do przewidywań trzęsień ziemi stała się krytyka dotychczasowego dorobku metod dążących do tego celu. W skrócie opierały się one na tektonice płyt, których przesunięcia wywołują wspomniane zjawiska. Teoria ta dobrze oddaje ich dynamikę, ale mimo długoletnich i uporczywych badań nie znaleziono istniejących w niej sygnałów umożliwiających trafne przewidywanie trzęsień ziemi. Rozwiązania szukano w statystyce, licząc na to, że pewne powtarzające się wydarzenia pozwolą na sformułowanie praw umożliwiających przewidywanie trzęsień ziemi. Jej istotą jest statystyczna teoria prawdopodobieństwa i liniowe modelowanie komputerowe, które konsekwentnie od dziesięcioleci prowadziło do fatalnych niepowodzeń. Dlatego Holendrzy porzucili kajdany statystyków i poszli całkiem inną drogą.

Geometria planetarna

Zastanawiając się nad metodą, którą holenderscy i inni podobnie myślący naukowcy stosują w międzynarodowej społeczności prognostów, Hoogerbeets wyjaśnił: *„Jak już wcześniej wspomniałem… stanie się to w tym regionie, podobnie jak w latach 115 i 526. Te trzęsienia ziemi są zawsze poprzedzone krytyczną geometrią planetarną, tak jak to miało miejsce 4-5 lutego”.* Geometria planetarna to nauka, która wykorzystuje elektromagnetyczne, chemiczne i galaktyczne właściwości dynamiki Ziemi i szerzej Układu Słonecznego oraz galaktyki kształtującej środowisko Ziemi. W pismach i filmach edukacyjnych holenderski prognostyk wyjaśnia, że przestrzeń między planetami i gwiazdami nie jest pusta, ale przesiąknięta subtelnymi, ale wydajnymi polami magnetycznymi i prądami elektrycznymi, które zasilają każdą z planet, księżyców i słońca. Analogiem używanym do tego procesu nie jest model komputerowy z abstrakcyjnymi pojęciami „sił grawitacyjnych przyciągających obiekty w pustej przestrzeni”, jak to często ma miejsce, ale raczej proces elektryczny ze słońcem działającym jako forma dynama i planetami działającymi jako obie anteny, które jednocześnie odbierają, przekształcają i emitują sygnały zgodnie z określonymi długościami fal. Zauważają oni, że zarówno ziemia, jak i słońce, to gigantyczne magnesy, które wirując wokół siebie wytwarzają kosmiczne pole elektryczne. Jego istnienie tłumaczą oni podobieństwem między generatorem elektrycznym z umieszczonymi magnesami a słońcem, z jego ciągle zmieniającymi się planetami. W generatorze magnesy są nieruchome i wytwarzają stały prąd elektryczny. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że planety są magnesami, a słońce wirnikiem, mamy znaczne podobieństwo do generatora.

Badanie pola elektromagnetycznego Ziemi

Holenderscy uczeni twierdzą, że podstawą ich odkrycia przewidywanych trzęsień ziemi była pewna wiedza o polach magnetycznych i rezonansach w naszym Układzie Słonecznym, a uznanie tej rzeczywistości i jej wpływu na sprawy Ziemi samo w sobie stało się pierwszym krokiem do dokonania odkrycia. Sentencję tę zastrzegają oni ”pewną wiedzą” to znaczy cząstkową, ograniczoną i naznaczoną ignorancją w wielu sprawach, ale jednak wystarczającą do dokonania tego odkrycia. Odkrycie przyniosły badania pola elektromagnetycznego Ziemi. Przedtem jeszcze odkryli reakcje chemiczne poprzedzające trzęsienia ziemi. Dochodzi wtedy do chemicznego wydzielania pierwiastków, takich jak radon z wód gruntowych w pobliżu epicentrów trzęsień ziemi na kilka dni i godzin przed i po zdarzeniu. Nie wiadomo, co powoduje uwolnienie radonu, ale na tej podstawie technik Gianpalo Giuliani przewidział trzęsienie ziemi w 2009 roku, które nawiedziło l’Aqila we Włoszech kilka dni później. Okazało się, że znacznie wcześniej przed Holendrami, elektromagnetyczne zjawiska w jonosferze (strefa 60 – 1000 km nad powierzchnią ziemi) odkryli Japończycy i Chińczycy zajmujący się trzęsieniami ziemi w okresie poprzedzającym katastrofę sejsmiczną w 2011 r. Badali oni jonosferę (strefa nad powierzchnia ziemi 60 – 1000 km) Strefa ta wypełniona jest elektronami oraz naładowanymi elektrycznie atomami i cząsteczkami sterowanymi przez stałe strumienie promieniowania emitowanego przez Słońce, ale także pod wpływem impulsów z innych planet w obwodzie elektrycznym, którym jest nasz Układ Słoneczny. Zauważyli oni, że w każdym przypadku poprzedzającym wystąpienie trzęsienia ziemi powstawały prekursory jonosferyczne, które przejawiają się w postaci silnej dodatniej zmiany koncentracji w strefie tego przyszłego zjawiska. Dalszych badań japońsko-chińskich nie prowadzono z powodu braku funduszy. Holendrzy wykorzystali wszystkie poprzedzające badania poprzedzające ich odkrycie i na podstawie własnych doświadczeń w tej dziedzinie dokonali odkrycia umożliwiającego przewidywane trzęsień ziemi na całym świecie.

Satelita niezbędny dla tego celu

To holenderskie odkrycie nie byłoby możliwe, gdyby nie satelitarny przekaz danych dotyczący zjawisk zachodzących w jonosferze. Już w 2011 roku zespół naukowców zaczął przeglądać dane zgromadzone przez satelitę DEMETER, który był najbardziej zaawansowanym satelitą przeznaczonym do śledzenia prekursorów trzęsień ziemi z kosmosu, kiedy działał w latach 2004-2010. Naukowcy szukali jakichkolwiek anomalii elektromagnetycznych, które dałyby rządowi Haiti czas na przewidzenie trzęsienia ziemi o sile 7,0, które pochłonęło życie 250 000 ludzi 12 stycznia 2010 r. Zespół opublikował artykuł na temat swoich odkryć, w którym jego autorzy napisali: *„Pewnego dnia (11 stycznia 2010 r.) przed trzęsieniem ziemi nastąpił znaczny wzrost gęstości elektronów i temperatury elektronów w pobliżu epicentrum… Statystyczne przetwarzanie danych DEMETER pokazuje, że dane satelitarne mogą odgrywać rolę ważną rolę w badaniu prekursorskich zjawisk związanych z trzęsieniami ziemi”.*

160. rocznica Powstania Styczniowego

Grzegorz Gorczyca

▪ Z okazji 160. rocznicy Powstania Styczniowego w klasztorze w Czernej, na terenie Jury Krakowsko-Częstochowskiej, odbyło się patriotyczne widowisko plenerowe. Zaprezentowano rekonstrukcję kuźni z okresu powstania i pokazano proces kucia kos. Odbyły się inscenizacje przygotowań do walki i tworzenie szabli dla powstańców.

W Czernej tłumy oglądały w niedzielę rekonstrukcję historyczną. Kowale z Żurady zrekonstruowali kuźnię z okresu Powstania Styczniowego. Kosa oprawiona na sztorc, stanowiła często jedyny oręże powstańców styczniowych.

Tradycyjny Oddział C. i K. Regimentu Artylerii Fortecznej No 2 barona Edwarda von Beschi uczestniczył w uroczystościach, prezentując historyczne mundury.

Program uroczystości obejmował także nabożeństwo z asystą delegacji i pocztów sztandarowych oraz okolicznościową oprawa muzyczną.

Klasztor Karmelitów Bosych w Czernej był jedyną warownią po stronie austro-węgierskiej. Ojcowie karmelici wykazali się odwagą i przyjęli oddziały powstańcze. Tutaj się formowali, ci którzy szli walczyć w powstaniu. Powstanie styczniowe stanowiło największy w XIX w. polski zryw narodowy. W dniu 22 stycznia 1863 r. w Warszawie ukonstytuował się Rząd Narodowy, który wezwał „naród Polski, Litwy i Rusi" do walki przeciw carskiemu zaborcy. Właśnie to wydarzenie stanowi datę rozpoczęcia Powstania Styczniowego. Powołany Rząd Narodowy, wezwał „naród Polski, Litwy i Rusi" do walki przeciw carskiemu zaborcy. Nierówna walka z rosyjskim imperium trwała do jesieni 1864 r., a na Podlasiu – gdzie walczył powstańczy oddział ks. Stanisława Brzóski – do wiosny 1865 r. Cena jaką uczestnicy Powstania zapłacili, była ogromna. Po stłumieniu powstania Polaków dotknęły liczne represje, m.in. konfiskata majątków szlacheckich, kasacja klasztorów na obszarze Królestwa Polskiego, wysokie kontrybucje i wszechobecna rusyfikacja.

Samo Powstanie pochłonęło dziesiątki tysięcy ofiar. Władze carskie większość jego uczestników ukarały śmiercią bądź zesłały w głąb Rosji.

Hugo Kołłątaj

W listach opublikowanych po zakończeniu walk Konfederacji Barskiej:

Dlaczegóż nieszczęśliwi Konfederaci Barscy krew przelewali? Żebyśmy nie byli pod rządem moskiewskim.

Czegóż chcą magnaty teraz? Żeby nas wrócić pod protekcję moskiewską.

(Konfederacja Barska zawiązana 29 lutego 1768 roku w Barze na Podolu przez szlachtę przeciwko działaniom króla Stanisława Augusta i carycy Katarzyny II).

Obraz Artura Grottgera „Modlitwa konfederatów barskich" (scena przed bitwą pod Lanckoroną, w której zresztą konfederaci ponieśli klęskę).

Polonia Restituta

Docenieni po latach

Marta Morawiecka

▪ Order Odrodzenia Polski *Polonia Restituta* ustanowiony został przez Sejm Rzeczypospolitej w 1921 roku jako drugie pod względem starszeństwa po Orderze Orła Białego odznaczenie cywilne. Nadawany jest za wybitne zasługi w służbie państwu i społeczeństwu, a zwłaszcza za szczególne osiągnięcia w działalności publicznej podejmowanej z pożytkiem dla kraju, za zasługi na rzecz suwerenności i obronności kraju, rozwoju gospodarki narodowej, za wybitną twórczość naukową, literacką i artystyczną oraz działalność na rzecz współpracy RP z innymi krajami i narodami.

We wtorek 7 lutego 2023 roku w Urzędzie Wojewódzkim we Wrocławiu wojewoda dolnośląski Jarosław Obremski w imieniu Prezydenta RP wręczył 29 osobom Ordery Odrodzenia Polski. Gratulując wszystkim odznaczonym chcielibyśmy podkreślić zasługi tych, którzy wywodzą się ze środowiska Solidarności Walczącej i konspiracji niepodległościowej.

Trzeba zacząć od **śp. Stanisława Helskiego**, rocznik 1929, który w zeszłym roku otrzymał pośmiertnie Krzyż Wolności i Solidarności a teraz odznaczony został Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Nie dożył tej satysfakcji. W czasie okupacji żołnierz Batalionów Chłopskich, w 1944 więzień KL Lublin (Majdanek), rolnik i hodowca owiec w Kobylej Głowie koło Ząbkowic Śląskich, organizator jawnych i podziemnych struktur Solidarności Rolników Indywidualnych, drukarz i kolporter wydawnictw Solidarności Walczącej. Zasłynął konsekwencją w dążeniu do postawienia Wojciecha Jaruzelskiego przed Trybunałem Stanu, aż do desperackiego ataku w 1994 roku na sprawcę stanu wojennego. Więziony, bity, szykanowany, skazywany, upokarzany psychiatrycznymi badaniami. Nie doczekał sprawiedliwości. Przyjaźnił się z Kornelem Morawieckim.

Następne odznaczone osoby szczęśliwie mogły odebrać order osobiście.

Aleksandra Czerwińska, członek Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” we Wrocławiu, w stanie wojennym przystąpiła do struktur Solidarności Walczącej, ps. Sabina. Prowadziła własną grupę konspiracyjną wraz z podziemną drukarnią. Do 1990 roku wydawała pismo „Jednością silni”. **Elżbieta Szewczyk**, członek Solidarności Walczącej od 1982 do 1989 roku, wspólnie z Sylwią Kozakowską odpowiadały za kontakty z Kotliną Kłodzką. Aresztowana w marcu 1984 roku przesiedziała w różnych więzieniach cztery miesiące. Zwolniona na mocy amnestii powróciła niezwłocznie do działalności podziemnej. **Sylwia Kozakowska** angażowała się w protesty przeciw represjom i cenzurze jeszcze przed karnawałem Solidarności. Od 1979 roku rozpowszechniała Biuletyn Dolnośląski oraz inne wydawnictwa bezdebitowe. Członek Solidarności Walczącej, aresztowana w 1984 roku spędziła w więzieniu dwa miesiące. Wielokrotnie zatrzymywana i szykanowana. **Magdalena Rutkowska** działała w Solidarności Walczącej od 1982 jako ogniwo w sieci osób przygotowujących teksty, matryce i klisze prasy podziemnej. Łączniczka konspiracyjnych struktur funkcjonujących na wrocławskich uczelniach. Wspomagała organizację spotkań władz SW i udostępniała swoje mieszkanie dla ukrywających się działaczy Solidarności Walczącej. **Maria Julita Korewa** zaangażowana w działalność podziemnego Związku współpracowała z Solidarnością Walczącą. Wpadła z bibułą i kilka miesięcy przesiedziała w celi więziennej w Świdnicy. Udzielała swego mieszkania na spotkania konspiracyjne. Zaprzyjaźniona z rodziną Piotra Bednarza oraz Marka Muszyńskiego. Cicha, skromna, oddana sprawie.

Marian Cieślikowski, rocznik 1941, pracownik wrocławskiej Dolpimy przy ul. Legnickiej. W stanie wojennym drukował w konspiracyjnej drukarni pp. Błażewiczów na Jaworowej i kolportował podziemną prasę. Współpracował z grupą działaczy Ro- ►

botniczego Wydawnictwa Feniks. Członek Solidarności Walczącej. W ostatnich latach w złym zdrowiu, dzięki działaniom przyjaciół odzyskał poczucie godności. **Janusz Tulin**, ps. Chrzestny, zaprzysiężony członek Solidarności Walczącej, pracownik techniczny Opery Wrocławskiej. Organizował lokale konspiracyjne, wskazywał zaufane kontakty. Inwigilowany, zatrzymywany, wraz z żoną Zofią pomagał rodzinom osób represjonowanych. **Agnieszka Wilczyńska**, w 1981 roku jako studentka i działaczka NZS, wybrana na przewodniczącą NZS jednego z wydziałów wrocławskiej Akademii Ekonomicznej. Od 1982 zaangażowana w Solidarność Walczącą działała pod pseudonimem Agatka. Koordynowała łączność pomiędzy osobami odpowiedzialnymi za druk podziemny, podtrzymywała kontakty i prowadziła kolportaż niezależnej prasy na wrocławskich uczelniach. Wspomagała przerzut mikrofilmów dokumentujących działalność SW za granicę. **Robert Maurer**, w latach 80. prowadził podziemną drukarnię w mieszkaniu przy ul. Dicksteina we Wrocławiu, współdziałając z Mariuszem Mieszkalskim. Wydawali gazetkę zakładową MPK *Bez pardonu*, składali *Biuletyn Dolnośląski* i inne wydawnictwa drugiego obiegu. Robert składał przysięgę SW w obecności Kornela Morawieckiego. Został zatrzymany na 48 godzin po manifestacji w obronie Stoczni Gdańskiej, gdy Mieczysław Rakowski podjął decyzję o jej likwidacji. **Stanisław Sauć**, absolwent filologii polskiej na Uniwersytecie Wrocławskim, działacz Niezależnego Zrzeszenia Studentów, w stanie wojennym kontynuował pracę w konspiracji. Po manifestacji w sierpniu 1982 roku we Wrocławiu został dotkliwie pobity i zatrzymany na 48h. Kolportował wydawnictwa Solidarności Walczącej. Aresztowany na jesieni 1984 roku oskarżony o to, *że gromadził i rozpowszechniał nielegalne wydawnictwa zmierzające do wywołania niepokoju publicznego*. Przesiedział w więzieniu niespełna rok.

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał także związany ze środowiskiem Solidarności Walczącej artysta plastyk, rzeźbiarz greckiego pochodzenia, **Christos Mandzios**, przewodniczący NZS w Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu. Będąc studentem III roku przesiedział w ośrodku odosobnienia w Grodkowie pół roku, ponieważ *w okresie stanu wojennego prowadził działalność, która rodzi niebezpieczeństwo wzmagania napięć społecznych*.

Minęło blisko 40 lat, szmat czasu. Mimo wszystko wspaniale, że *Polonia Restituta* – **Polska Odrodzona pamięta o swoich dzielnych córkach i synach, którzy nie bacząc na zagrożenia i represje poświęcali swój czas, zdrowie a nawet życie sprawie wolności i solidarności. Kornel Morawiecki pisał:**

Dlaczego mamy służyć zbiorowości?
Bo my jest ważniejsze niż ja i ty.
Bo jakość twojego i mojego życia wyznaczają wspólne dokonania.
Bo nie każdy z osobna jest kowalem swojego losu.
Nasz los wykuwamy razem.

Zdjęcia Marta Morawiecka

Będzie nowy Kopernik w trzecim tysiącleciu?

Tomasz Białaszczyk

▪ Wybitni naukowcy z miast w których Kopernik bywał, myślał, uczył się, rozwijał, prowadził badania i obliczenia – powołali nowoczesną placówkę naukową. Wysiłkiem wyższych uczelni z Krakowa, Olsztyna, Torunia, Ministerstwa Edukacji i Nauki oraz Instytutu Historii Nauki PAN powołano Akademię Kopernikańską. Powstała instytucja jako zaplecze intelektualne polskiej nauki. Z nowym pomysłem na zarządzanie, z nowym pomysłem na dobór kadr.

Toruń. Kraków. Olsztyn.

Uroczystość odbywa się w 550 lat od urodzin sławnego astronoma. Trzydniowy toruński Kongres Kopernikański to mnóstwo wykładów, debat, spotkań, a także obecność pięciu laureatów Nagrody Nobla. Wszyscy wyróżnieni w tym tysiącleciu. Przybyli uświetnić dorobek człowieka, który matematycznie udowodnił, że Ziemia krąży dookoła Słońca. Prezydent, Sejm, Senat, rząd Rzeczypospolitej Polskiej zdecydowali się ustawami, dekretami, decyzjami powołać nową instytucję naukową. Czy będzie kuźnią naukowych talentów, czy będzie miejscem badań rzeczy niewyobrażalnych, czy pojawią się nowe teorie i ich dowody? Tego przede wszystkim trzeba sobie i inicjatorom życzyć, jednak można przypuszczać, że zarówno nowy sposób finasowania, zarządzania, jak i doboru kadr będzie ożywczy dla polskiego środowiska naukowego.

Mikołaj Kopernik poddany króla polskiego zostawił po sobie naukową spuściznę w różnych dziedzinach. Badał astronomię, ekonomię, prawo, medycynę oraz zagadnienia teologiczno-filozoficzne. Dlatego pomysłodawcy utworzyli pięć Izb zajmujących się tymi obszarami wiedzy.

Polscy naukowcy w ostatnich latach odnieśli wiele „kopernikańskich" sukcesów. Udało się ustalić DNA Mikołaja Kopernika, a więc jego rodziny. Potwierdzono miejsce pochówku we Fromborku, przebadano kolejne fakty z jego życia. Wszystko z użyciem najnowszych technologii. Dyskutowano, którym językiem posługiwał się najczęściej.

Trzydniowy Kongres Kopernikański i Akademia Kopernikańska to nowość na polskim areopagu wyższych uczelni. To działania na rzecz szerszych perspektyw rozwoju polskiej nauki.

Urzekające piękno starówki toruńskiej, krakowskiej i kolejnych

Są też działania dla oczu. Miasto Toruń od lat pielęgnuje kolejne artefakty związane z życiem i działalnością wielkiego astronoma. Podobnie jest w Olsztynie, Fromborku, Krakowie, Wrocławiu. Ślad tego uczonego pozostał na uczelniach europejskich – szczególnie włoskich. O jego teorii dyskutował papież i uczestnicy soborów, inni współcześni mu uczeni. A przez kolejne dziesięciolecia i stulecia był pretekstem do sporów, dyskusji, także tych o cenzurze w nauce.

Dla oczu jest niewątpliwie warszawskie Centrum Nauki Kopernik. Miejsce, gdzie „science" może być odbierana na wiele sposobów. Tych najprostszych. Przez dotyk, zapach, przez odczuwanie ciepła, wibracji, grawitacji. Przez wszystkie zmysły. Podobne atrakcje znajdziemy w innych centrach powołanych na wzór warszawskiego. Cały rok mamy na przypomnienie sobie jak wiele jest w Polsce miejsc związanych z tym uczonym. Jak wiele jest powodów, żeby zajrzeć do biblioteki, na uczelnię, do pracowni doświadczalnej, aby w ten sposób skorzystać z jego dorobku. Do tego piękno historyczne i krajobrazowe miejsc, gdzie Astronom mieszkał, żył i tworzył. Walczył z przeciwnościami lub zakonem krzyżackim. Może dzięki takim jubileuszom doczekamy się nagrody Nobla dla przyszłego polskiego naukowca.

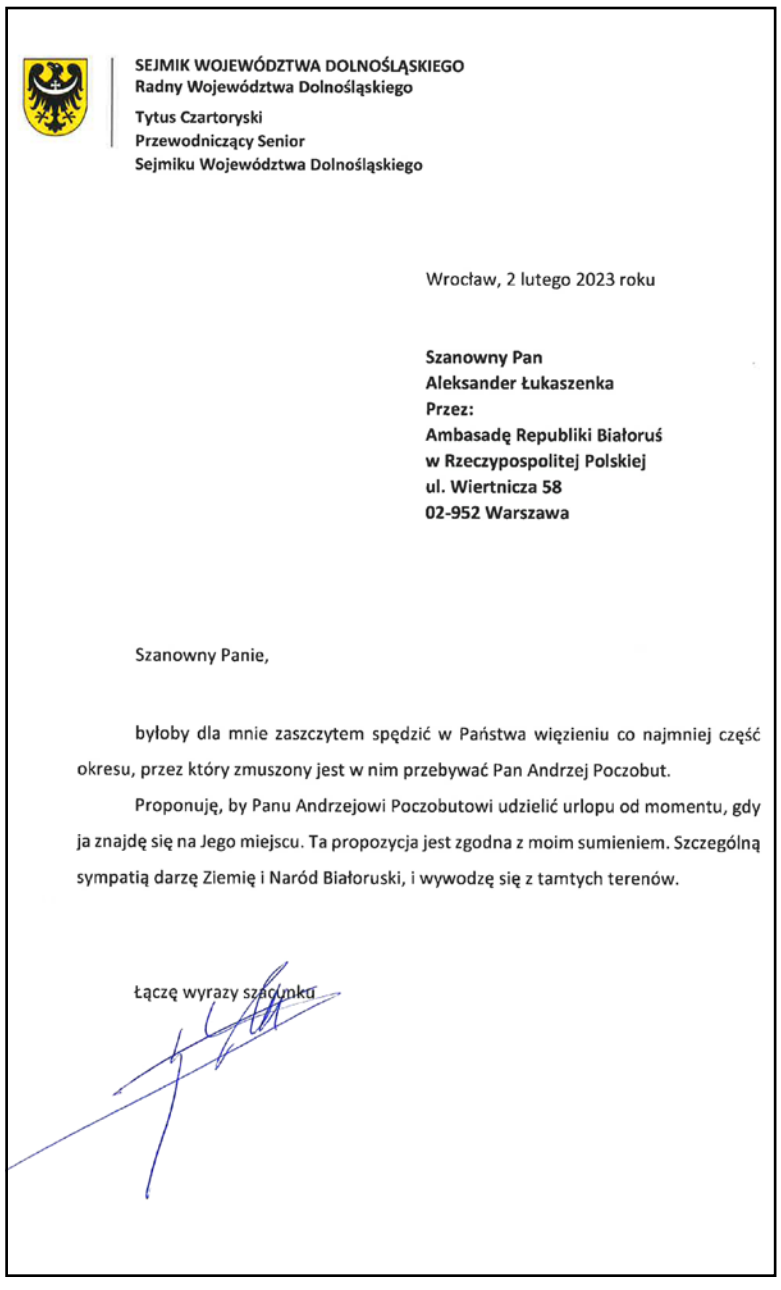

SEJMIK WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO
Radny Województwa Dolnośląskiego
Tytus Czartoryski
Przewodniczący Senior
Sejmiku Województwa Dolnośląskiego

Wrocław, 2 lutego 2023 roku

Szanowny Pan
Aleksander Łukaszenka
Przez:
Ambasadę Republiki Białoruś
w Rzeczypospolitej Polskiej
ul. Wiertnicza 58
02-952 Warszawa

Szanowny Panie,

byłoby dla mnie zaszczytem spędzić w Państwa więzieniu co najmniej część okresu, przez który zmuszony jest w nim przebywać Pan Andrzej Poczobut.

Proponuję, by Panu Andrzejowi Poczobutowi udzielić urlopu od momentu, gdy ja znajdę się na Jego miejscu. Ta propozycja jest zgodna z moim sumieniem. Szczególną sympatią darzę Ziemię i Naród Białoruski, i wywodzę się z tamtych terenów.

Łączę wyrazy szacunku

krytycznie

Im dalej w las...

Artur Waszkielewicz

▪ W 2015 roku, po wygranych przez prawicę wyborach, zwolenników zwycięskich ugrupowań ogarnęła radość. Nareszcie władzę przejmą ludzie, którzy mają na uwadze interes naszego kraju, będą bronić chrześcijańskich wartości i nie pozwolą na sterowanie naszymi sprawami z Berlina czy Brukseli.

Pierwsza kadencja upłynęła pod znakiem udanych reform w dziedzinie finansów, podniesienia sprawności państwa i programu 500+, co przyczyniło się do poprawienia bytu wielu rodzin. Spadło bezrobocie, a rozwój gospodarczy mierzony wzrostem PKB notował rekordowe poziomy.

W moim subiektywnym odczuciu rozjazd oczekiwań elektoratu z działaniami partii PiS uwidocznił się w momencie wprowadzenia programu „Polski ład". Do dziś nie mogę dojść do ładu z tym ładem. O co chodziło? Co to miało ulepszyć. Najbardziej widoczny był bubel legislacyjny związany z obliczaniem podatków, do którego należało zatrudnić wróżkę, by przewidzieć przyszłe dochody. Skandal był tak duży, że poleciała głowa jakiegoś wiceministra. Zmieniono to później i połatano, żeby jakoś się zgadzało, ale zapewne wyszło co innego niż miało wyjść. Nie to jednak było dla mnie najgorsze. Najgorsze było to, że ten bubel nazwano „Polskim ładem" i ludzie o mentalności postkolonialnej, którzy gardzą wszystkim co polskie mogli złośliwie powtarzać tę nazwę jako symbol polskiego nieudacznictwa.

Potem było już tylko gorzej. Po latach powtarzania, że Unia Europejska nie ma nic do organizacji naszego wymiaru sprawiedliwości nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, narracja zmieniła się o 180 stopni i teraz najważniejszy stał się kompromis z Brukselą, bo co? Bo pieniążki! Tak, wirtualne, domniemane, wymarzone pieniążki na KPO. Zniknęła cała duma narodowa i obrona suwerenności. W dodatku niedługo potem wyszło na jaw, że wprowadzenie paraliżu sądów przez mechanizm „weryfikacji" sędziów to tylko jeden z ponad 300 „kamieni milowych", które nasz rząd sam sobie narzucił w zamian za fundusze, które jak na razie, objawiają się tym, że musimy spłacać raty pożyczki.

W ten sposób Bruksela trzyma Polskę za gardło wymuszając kolejne „reformy". W ogromnej części wiążą się one z tzw. „zielonym ładem" w ramach którego mamy zasypać kopalnie, zezłomować samochody, zlikwidować elektrownie węglowe i zepsuć krajobraz ogromną ilością wiatraków.

Jak widać, wszyscy pracują intensywnie nad spełnieniem unijnych żądań. Strach pomyśleć, co jeszcze na nas wymuszą. Stawiam więc proste pytanie:

Czy lasy też oddacie?

Ludzie piszą...

Szanowna Pani Redaktor Naczelny gazety „Prawda jest Ciekawa"
Pani Agnieszka Marczak

Pozwalam sobie, w imieniu własnym i PSNLiN, podziękować Pani i redaktorom, za serię artykułów dotyczących, trwającej od prawie 3 lat dziwnej sytuacji w środowisku medycznym. Lekarze dobrze wiedzą o sytuacji w jakiej się znaleźli kiedy zabroniono przyjmowania chorych w związku z tzw. pandemią. Nigdy w historii nie zdarzyła się sytuacja aby lekarz, powołany do niesienia pomocy choremu, chował się przed nim na polecenie nie wiadomo kogo? Izby lekarskie miały zawsze mieć na względzie, w pierwszej kolejności, dobro chorego a przede wszystkim samodzielność w podejmowaniu decyzji przez lekarza. Lekarz był zawodem wolnym. Dlaczego stało się inaczej? Dlaczego zablokowano debaty? Dlaczego podzielono środowisko lekarskie? Ten podział zaznaczył się bardzo mocno pomiędzy lekarzami, którzy składali tzw. przysięgę Hipokratesa lub przyrzeczenie, którego głównym mottem było „po pierwsze nie szkodzić" oraz na lekarzy, którzy już ani przysięgi ani przyrzeczenia nie składają. Większość lekarzy żyła w okresie „Służby Zdrowia" dziś zlikwidowano tę nazwę zamieniając ją na „Ochronę Zdrowia". Dyktatorskie rządy Naczelnej Izby Lekarskiej stały się postrachem dla lekarzy zwłaszcza młodszych. Tych pytań jest zbyt dużo aby je tu rozszerzać. Dlatego pozwalam sobie na gorące podziękowanie, za podejmowanie tak trudnego, dziwnie zakazanego tematu. Podziękowania należą się Pani oraz Pani Redaktor Krystynie Górzyńskiej, która napisała szereg celnych artykułów w tym temacie. Panu Redaktorowi Waldemarowi Żyszkiewiczowi za bardzo trafną analizę 3 letniego niszczenia nie tylko etycznego środowiska medycznego ale także ludzi chorych, którzy nie otrzymali pomocy czekając np.: na wynik dziwnego testu przez 16 i więcej godzin na tak zwanych SOR-ach i nie doczekali się leczenia (zawał, udar, zator). Takie przypadki powinny być hospitalizowane natychmiast bez względu na test.

Gdyby była możliwość opublikowania tego podziękowania byłabym wdzięczna
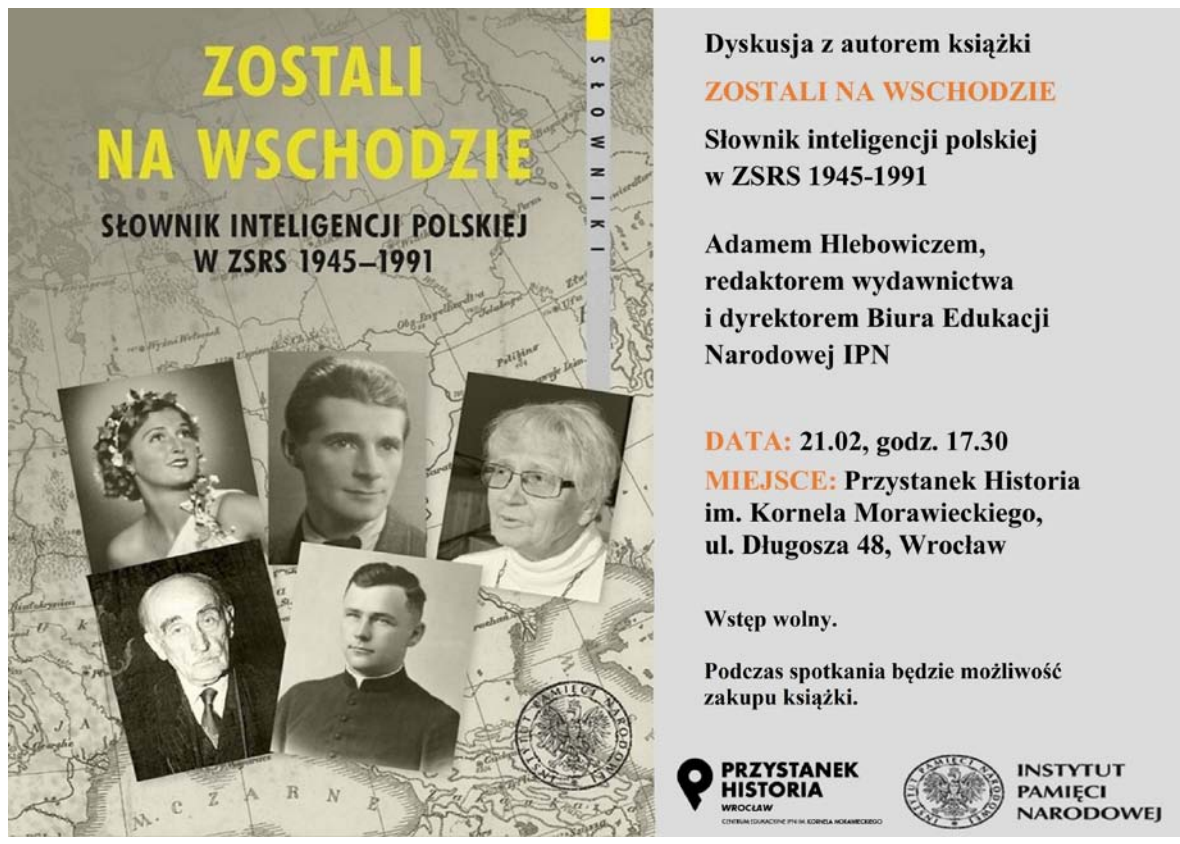
Krystyna Lisiecka-Opalko
Prof.zw.dr hab.n.med
P.S.N.L.i.N
Członek zarządu